Nr. 12 (1316). Warszawa, 24 Marca 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: POLITYKA: Tydzień polityczny. — ODCINEK. Duchy, Część V—Pogrom, p. Aleksandra Swiętochowskiego, (ciąg dalszy). — ŻYCIE SPOŁECZNE: Kto zapłaci koszta? p. Go—ona —Z powodu książki pastora Kalthoffa, p. Aleksego Kurcynsza.— FELJETON: Pamiętnik. — BADANIA NAUKOWE: Genialność w świetle psycho-patologii współczesnej, p D ra Adelę Silberstein. — LITERATURA I SZTUKA: Notatki literackie i artystyczne.—SPRAWY EKONOMICZNE: Gubernia Płocka stan ekonomiczny, p. St. Staniszewskiego, (ciąg dalszy).—Prasa polska.—Z gazet rosyjskich.—Kronika.—Ofiary

Szanownym Abonentom naszym przypominamy termin odnowienia przedpłaty na kwartał II-gi.

POLITYKA

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W Algeciras zmiana gabinetu francuzkiego; albo była rzeczywistą przyczyną, albo też dała pozór do opóźnienia narad. Za sposób tylko do takiego celu przez Francyę uważać potrzeba wniosek p. Regnault, z d. 13 b. m., pomijający zupełnie austryacki inspektorat państwa neutralnego, na który dyplomacya francuzka prze usta p. Reovila już się godziła. W nowym pomyśle oba mocarstwa sąsiadujące z Marokkiem mają otrzymać zupełny ster nad policyą: mięsa ludzkiego i pięści ludzkiej dostarczą Marokańczycy; energii i mózgu kierującego—Francuzi i Hiszpanie. Żołnierzy policyjnych ma być 2500, porozdzielanych między 8 portów otwartych, najwięcej, 500, w głównym, Casablanca, w którym ma rezydować i inspektor. Na tę liczbę szeregowców liczba 16—30 oficerów, i 30—40 podoficerów francuzkich i hiszpańskich ma być niezbędnie potrzebna. W projekcie Revoila, odpowiadającym na projekt p. Koziebrodzkiego, inspektorat nie miał posiadać dowództwa w Casablanca, a całość jego atrybucya zamykała się w ciasnych ramach doglądu ogólnego, wytykającego tylko nadużycia lub zboczenia, bez jakiejkolwiek władzy rzeczywistej, odrazu w życie wkraczającej. Radolin miał w Bourgeois naradę, po której obiecywano sobie w Paryżu przyśpieszenie tempa. W samym Algeciras na naradzie z d. 20 nie zrobiono nic, nie wyznaczono nawet terminu następnego zebrania.

Nowe ministeryum francuzkie na dobre stanelo dopiero 14 b. m.; weszli do niego ostatecznie: Sarrien jako prezes, Leon Bourgeois—min. spraw zagran., Clemenceau — wewnętrznych, Briand—oświaty; Poincaré—skarbu, Leygues—kolonij, Doumergue—handlu, Barthou—komunikacyi; Etienne, Thomson i Ruau zatrzymali nadal teki wojskowości, marynarki i rolnictwa. Nazywają już w Paryżu ten gabinet „le grand ministère".

W palącej sprawie inwentarzy postanowił nowy rząd wstrzymywać wykonanie tam, gdzie władze miejscowe napotkają mocny, materyalny opór.

Fejervary zamknął komitet wykonawczy koalicyi, wykazując wbrew jego twierdzeniom, że podburzał do nieuległości władzom niekonstytucyjnym, zabronił płacić podatki, więził fundusze skarbowe, kazał nieuznawać traktatów, tamował czynności rządu przez podburzanie do oporu itd. — czem wszystkiem przekroczył swoje atrybucye stronnictwa parlamentarnego. W kraju nie widać ruchu rewolucyjnego, ale za to wzmaga się ruch za głosowaniem powszechnem. Życie zatem nie układa się do równowagi z ideałem koalicyjnym.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Kto zapłaci koszta?

Gdyby nasza „burżuazya" miał więcej krytycyzmu i wyobraźni, z pewnością otarłaby łzy ze swej twarzy, wyciśnięte widokiem kalejdoskopu bezroboci. Bo dla czegóż ona płacze? Strajki zrujnowały jej przemysł i handel a obecnie grożą zniszczeniem rolnictwa. To takie okropne, że uuuu! Mówić nie może tylko szlocha. Tyle fabryk stoi lub co chwila staje, a tu jeszcze zasiewy mają przepaść! Uuuu! To się dopiero nazywa—jak mówią Francuzi— „jeść wściekłą krowę."

Kto przeczy, że wyrywanie zęba jest bólem? Ale potem—jaka błogość! Chodzi wszakże o to, czy błogość nastąpi. Tego właśnie chcę dowieść i przepowiedzieć. Nie znam ani jednego poważnego pisarza, któryby twierdził, że sam wybuch rewolucyjny bez uprzedniego rozwoju przygotowawczego może sprowadzić trwałą zmianę stosunków ekonomicznych. Tak utrzymują tylko historyczno-publicystyczne bajki, opowiadane dorosłym dzieciom, ażeby je pobudzić do niegrzeczności. Jeżeli robotnicy—mówi Swiętochowski—przerwą pracę, grożąc krwawą zemstą tym, którzyby złamali strajk lub zastąpili ich, to fabrykant podda się ich żądaniom, ale tylko na czas mozliwości wykonywania przez nich gwałtu: gdy miną warunki, uniemożliwiające taki przymus, stosunek wraca do poprzedniej normy, a w każdym razie czynniki i siły, niezależne od chwilowego nacisku rewolucyjnego, rozstrzygają o jego postaci. Jeżeli służący, oczyściwszy twoje buty, przyłoży ci rewolwer do głowy i zażąda, ażebyś mu za tę fatygę darował Alpy i rękę cesarzowej koreańskiej, naturalnie nie odmówisz mu tej ofiary. Ale gdy się zabezpieczysz od jego nakazu i rewolweru, nie pomyślisz o dotrzymaniu obietnicy. Otóż taką samą wartość mają wszystkie rewolucyjnymi środkami wymuszane podwyżki zarobków fabrycznych i wynagrodzeń parobków folwarcznych. Pod groźbą noża, pałki, rewolweru, a chociażby tylko powstrzymania zasiewów wiosennych, obszarnicy wiejscy zgodzą się na wszelkie warunki; ale czy oni długo będą je spełniali? Tylko do tej chwili, w której gospodarstwo buntu ustąpi miejsca gospodarstwu prawa go porządku, co—jak wiadomo—odbywa się zawsze i szybko.

— O dalszą też przyszłość my się nie boimy - mówią „pracobiorcy" (dawniej zwani „pracodawcami"), ale o teraźniejszość! Rozumiem was, drodzy męczennicy. Rozumiem, że straty w fabrykacyi lub uprawie ziemi, spowodowane przez strajki i zamieszki są bardzo dotkliwe, a niejednego z was doprowadzą do bankructwa. Ale trzeba także mieć trochę życzliwości dla następnych i to bardzo blizkich pokoleń. Pomyślcie zaś tylko, co się stanie—już nie prawdopodobnie, ale niewątpliwie. Wszyst-

kie bunty, rozruchy i ataki ludowe, nie poprawiając wcale materyalnej doli proletaryatu, który nie będzie miał siły utrzymać swych zwycięztw i w końcu uruchomi przeciwko sobie nawet chorągwie „burżuazyi," wywrą jednak nacisk na rząd i zmuszą go do rozszerzenia granic wolności. Kto na tem głównie skorzysta? Ci, którzy dziś opłakują swoje ruble pożarte przez rewolucyę. Niedość tego. Skutkiem ekonomicznego zastoju i powszechnego zubożenia powiększy się ogromnie armia najemnicka i podaż bezczynnych rąk na rynku pracy, co znowu niechybnie wywoła zniżenie jej cen. Zorganizowanemu oporowi kapitału głodna praca nie przeciwstawi zorganizowanego wytrwania, bo przecież ona ani w jednej gałęzi przemysłu nie wytworzyła dotąd związków, zdolnych do walki. Czyli krócej mówiąc, „burżuazya" straty odzyska a proletaryat zapłaci koszta rewolucyi. Właściwie nie rewolucyi, która jako burza zwycięzka i przetwarzająca mogłaby obrócić koło fortuny w jego stronę,—ale rozstroju społecznego, zamętu, grabieży i zniszczenia. To zaś, o czem świergocą nieopierzone kondorki radykalizmu, mianowicie, że zrujnowane materyalnie społeczeństwo w większości swojej zrewolucyonizuje się—to w pięcioklepkowej głowie nie mieści się.

Jeśli tak jest, to warto zastanowić się nad radą Francuzów, którzy powiadają: „lepiej zasmarkany nos dziecka utrzeć, niż mu go wyrwać". Innemi słowy: lepiej możliwemi do przeprowadzenia żądaniami poprawić położenie proletaryatu, niż dla krótkotrwałych tryumfów rzucić go w otchłań nędzy. Napisać odezwę z piorunującemi hasłami, podburzyć ciemną i ubogą masę do najzapamiętalszych rzutów—łatwo; ale dźwigać ją ku górze, na wyższy stopień dobrobytu i oświaty—trudno. Ach, jak to nieprzyjemnie belfrować i kaznodziejować! Niepodobna jednak powstrzymać się od tej niemiłej i niewdzięcznej roli, widząc, jak lud w postaci rozszalałego byka z wbitemi w jego ciało chorągiewkami, drażniony czerwoną chustą, rozpruwa brzuchy koniom torreadorów, ale ostatecznie pada pod ich szpadami.

Go—on.

Z powodu książki pastora Kalthoffa „DIE RELIGION der MODERNEN".

Gdy mizantropi wołają: „wasz postęp kulturalny niczem innem nie jest jak więcej wyrafinowanym i wysubtelnionym bestyalizmem i bandytyzmem", to mają oni słuszność tylko pozornie. Gdy z sarkazmem do wszelkich marzycieli i przewrotowców mówią słowami Heine'go:

Lieber Freund du bist verloren
Die Pfaffen haben lange Zungen
Die Fürsten haben lange Hände
Und das Volk hat lange Ohren [1])

to pomimo wszelkich pozorów słuszności są jednak w błędzie. Prawdą jest, że mówiąc obrazowo słowami Nitschego, „Bóg dawno umarł". Prawdą jest, że nowożytna etyka społeczna i polityczna jest tylko źle maskowanem ludożerstwem. Prawdą jest, że wszelkie pienia polityczne są niedołężnie maskowanem brzuchomówstwem. Prawdą jest, że szał cezaryzmu nie pozwala władcom przebierać w środkach, gdy im zagraża wyjęcie z pod przywilejów pomazaństwa boskiego i bezodpowiedzialności. Prawdą jest że „czarna międzynarodówka" jest wcieleniem perfidyi i intryganctwa. Prawdą jest, ze ciemne pospólstwo zawsze lizało sępie szpony swych tyranów i zawsze z okrucieństwem kamienowało swych trybunów. Prawdą jest, że dzieje „biednego rodu człowieczego" to tryumfalny napozór pochód i uczta wilczych serc przy dźwięku jęków, łkań, smagania batem. Prawdą jest, że i dziś każdego marzyciela i przewrotowca zagłodzić można na swobodzie, przywieść do szpitala, przytułku noclegowego, karczmy, więzienia, samobójstwa lub czegoś równoznacznego. Prawdą jest, że zawsze można wynająć głodnych adwokatów, głodnych sofistów i dyalektyków, którzy wyzyskają niemoc myśli i ducha w pospólstwie, którzy opętają myśl jego, oszukają serce i tym sposobem zażegnają groźną jego postawę. A jednak czarodziejami pokoleń ludzkich nie są chleboroby i chlebojady, o których wszyscy zapominają w godzinę po ich zgonie, choć wszyscy z obawy lub dla zysku kornie schylali przed nimi głowy. Czarodziejami pokoleń ludzkich nie są ci ludzie o sercach i mózgach groszowych, którym słowami Niekrasowa powiedzieć można: „kto żyje bez smutku i gniewu, ten nie kocha ojczyzny swej".

Jeszcze mniej czarodziejami ludzkich pokoleń są ci liczni do których zastosować można słowa Goszczyńskiego:

„Myśl o was jak trupią woń
Odganiać będą potomni,
Spłuszczą zapłonioną skroń
Ile razy was kto wspomni".

Natomiast czarodziejami pokoleń ludzkich są ci, którzy chlebojadom, znudzonym przesytem, przerywają spokojną drzemkę, spokojne trawienie i słodycze hymenu. Czarodziejami pokoleń ludzkich są ci, którzy umieją swych katów i oprawców zmienić w wielbicieli-wyznawców. Czarodziejami pokoleń ludzkich są ci, którzy słowami Wysockiego o sobie mogą powiedzieć:

„A jednak nieraz łza mi z oka bryźnie
Pięść się zaciśnie i serce zaboli
Gdy pytam siebie: Czemu w mej ojczyźnie
Tyle łez ludzkich i ludzkiej niedoli".

Czarodziejami pokoleń ludzkich są ci, którzy z tęsknoty za lepszą dolą ludzkości umieli, zaciskając szczęki, na hardem, dumnem obliczu tłumić cisnące się ciche łkania, umieli chodzić nowemi ścieżkami, mieli odwagę myśleć inaczej, chcieć inaczej, cierpieć inaczej, mieli odwagę żyć samotnie jak szczyt niebotycznej góry. Więc pokolenia ludzkie wielbią i czczą krzyże mogilne takich wielkich samotników, zdające się błogosławić ziemi na której stoją. Więc pokolenia ludzkie wielbią i czczą te krzyże mogilne wielkich samotników, zdające się szeptać spowiedź ziemi, na której stoją, gdy burze i wichry przeciągają nad nimi. Więc pokolenia ludzkie wielbią te ubogie, nagie, smętne krzyże mogilne wielkich samotników, sterczące ku niebiosom jak skarga i błaganie ziemi, na której stoją.

Więc pokolenia ludzkie czczą krzyże mogilne tych wielkich samotników niby po-

[1]) „Drogi przyjacielu, jesteś zgubiony, księża mają długie języki, książęta mają długie ręce a lud ma długie nosy".

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

Ciąg dalszy.

Z wrzaskiem i stukiem widzowie zapchali krużganki, walcząc o wygodne miejsca. Sędziowie siedzieli niemi, jedni odrętwieli w zaciekłości, drudzy w poważnem zamyśleniu, inni w smutku. Znać było, że wszyscy patrzą w stojące przed nimi widmo śmierci, które odtąd miało nie opuszczać sądu i zdmuchiwać życie ludzkie, jak mdłe płomyki. Wszedł król zmieszany, królowa spokojna a ich syn zdziwiony.

Prezes

Wasze nazwiska: Wyrod, były król, Nira jego żona, była królowa i Zaród, były królewicz.

Czy tak?

Król.

Tak.

Prezes.

Obywatelu prokuratorze, akt oskarżenia.

Pilin.

Potomek tyranów, wszeteczników i patronów bezprawia okazał się godnym swych przodków. Zbyt niedołężny i w wygodzie rozmiłowany, ażeby sam mógł być dusicielem ludu, wyręczał się w ucisku narzędziami swej władzy, ministrami i urzędnikami. Nigdy wolność nie była bardziej ograniczoną a łupiestwo podatkowe bardziej samowolnem, niż za jego panowania. A na pastwę tej grabieży oddano tylko lud, zdjąwszy ze szlachty i kleru brzemię nawet sprawiedliwych opłat. Przed poborcami, jak przed myśliwymi, biegały po wsiach sfory szpiegów, wywiadujących się, gdzie chłopi trochę utyli i staranniej przyodzieli się, ażeby im natychmiast zwiększyć podatki. To wynajdywanie nowych i pogłębianie dawnych źródeł dochodu było potrzebnem dla pokrycia olbrzymich i ciągle rosnących wydatków dworu. Wyrod przeznaczył sobie 400 milionów srebrników pensyi, która mu nie wystarczała. Utrzymywał on bowiem 15,000 osób służby i dworaków, płatnych nieraz sowicie. Tak np. autor sprośnych krotochwil dostawał 18,000 srebrników, dozorczyni łóżka królowej—20,000 srebrników rocznie, dodać należy — łóżka bardzo lekceważonego przez męża W innych bowiem sypialniach składał on ofiary swej występnej miłości. Jedna z jego nałożnic kosztowała pół miliona rocznie, a jej pałac 50 milionów. Stajnie królewskie miały 4,000 koni. Kuchnia zużywała 5 milionów srebrników. Dość powiedzieć, że samej orszady wypijano za 3,000 srebrników, ryb zjadano za 200,000. A podarunki! Jeżeli jeden pierścionek królowej kupiony był za 7 milionów, to ileż pochłaniały klejnoty kochanek, zwłaszcza gdy wiemy, że przedostatnia otrzymała w darze czaprak dla pieska za 10,000 srebrników! Wyrod w znalezionym między jego notatkami pamiętniku opuszczał i nie zaznaczał żadną wzmianką tych dni, w których nie polował i nie miał schadzki z nową kobietą. Trudno obliczyć, ile kosztowały te wyprawy lubieżne, ale myśliwskie według rachunków dworskich dosięgały do miliona rocznie. Podczas gdy ta rzeka pieniędzy wydartych ludowi spadała w bezdenną otchłań zbytku i rozpusty, ów lud umierał w nędzy, a matki zrzucały płody, żeby nie patrzyć na głodową śmierć dzieci, którym nie mogły dostarczyć mleka ze swych wychudłych piersi. Nareszcie gdy wyczerpana z cierpliwości rozpacz wybuchła rewolucyą, sprowadzony do stolicy król porozumiał się z ościennymi monarchami, zapewnił sobie ich pomoc w uśmierzeniu buntu i chciał uciec z kraju, ażeby do niego powrócić na czele obcych wojsk

mure „memento”, ponury drogowskaz życia ludzkości, które zdają się wołać do nas słowami Krasińskiego:

„Zostawisz w dole u stóp ciemnych wzgórzy
Wszystko, co zwodzi i wszystko, co boli,
Zostawisz w dole szatańśtwo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole rozpaczy zawiłość
A weźmiesz z sobą ożywcze poznanie
I serca wieczną nieskończoną miłość”.

To też od czasu do czasu rozlega się wielki hymn i psalm zmartwychpowstania, wielki hymn i psalm pokuty, wyrażone w czci pozgonnej umęczonych wolnych królów-duchów. A dzieje się to na mocy tego, że można chwilowo serce i umysł pospólstwa odurzyć religią, oszukać najętą sofistyką i dyalektyką, lecz nie można oszukać instynktu samozachowawczego społeczeństw. Schylają one czoła przed tymi, których ożywiała idea, będąca doskonalszym wyrazem tego instynktu, przed tymi, którzy w imię takiej idei nie wahali się skazywać siebie na katusze. Łatwo unicestwić wątłe ciało przewrotowca, nie pozwalając mu wydać ze siebie ani jednego jęku, lecz nie możliwą jest rzeczą zabić ideę, która to ciało ożywiała, nakazywała mu pragnienia, czyny, porywy, która z niego zrobiła krwawy okup za grzechy świata. O takich to ideałach można powiedzieć słowami Asnyka:

„Wy macie moc nad sercem ludu
Moc, której darmo przeczą”.

Idee takie, to poprawniejszy żywiołowy wyraz sumienia ludzkości, czy mogą więc one nie posiadać mocy nad sercem ludu, czy mogą być zagłuszone, czy nie z większą siłą winny gorzeć pochodnią tam, gdzie zło panoszy się rozzuchwalone, czy nie powinny tryumfować? Więc chociaż życiodajne idee często są więcej intuicyjnie odczute, niż wyrozumowane, jednak jako podyktowane przez instynkt samozachowawczy społeczeństw, nie mogą być powstrzymane w swym pochodzie tryumfalnym. Tryumfują one, pomimo że znaczą swoją drogę martyrologią tych, którzy nigdy bezpotomnie nie giną, którzy, jak się wyraża Menander, „jako kochankowie bogów umierają młodo”, którzy nigdy nie giną niepomszczeni, bo jak mówi Quintyn Kurcyusz: „jeśli niema bogów opiekunczych, to są bogowie zemsty”. Nieprzerwana kronika zwierzęcych, bezmyślnych egzekucyj prześladowczych jest tylko świadectwem ich przemocy i bezsilnego bydlęctwa. Nie da się żadną mocą, żadnem brutalstwem, żadnem oszustwem wygubić tych wielkich samotników, do których zastosować można słowa Lermontowa:

Smutny demon, duch wygnania
W pustyni świata smutny mknie”.

Znajdą oni zawsze naśladowców, choć by im zgotowano życie takie, że mogliby z Leopardim powtórzyć o sobie: „Arcano e tutto fuorque il nostro dolore“. (Tajemnicą jest wszystko—prócz naszego cierpienia).

Idea zrodzona z instynktu i pożądania życia zbiorowego, jak Loreley, zawsze nęcić będzie swą pieśnią natury serafiemej, które nie bacząc na niebezpieczeństwa i grożącą im zgubę, nie zawahają się poświęcić życia dla czarującego widma. Nie odstraszą ich ani szyderstwa płytkich samolubów, ani knowania faryzejskich umysłów, ani pogróżki siepaczy i choćby za Mickiewiczem powtórzyć mieli:

Źle mnie w złych ludzi tłumie
Ja widzę, oni nie widzą,
Ja mówię—nikt nie rozumie,
Ja płaczę a oni szydzą —

z raz zajętego stanowiska nie zejdą, obranej drogi nie porzucą.

I dziwne nieraz święci tryumfy idea! Wczorajszych swych potwarców przeistacza w wielbicieli, wczorajszych katów—w apostołów. Zaledwie przebrzmiały jęki ofiary za nią skatowanej, oprawcy poczynają pożądliwie okradać ją z tego, czem była ożywiona, ażeby samym stać się głosicielami „dobrej nowiny”. Jeszcze zgiełk i wrzawa jarmarczna najętych sofistów i dyalektyków rozbrzmiewają, gdy wewnętrzne przekonanie, przeciw któremu idea się uzbraja, już kona. Zwyrodniały rozum, pokłócony z instynktem życia, wyrażonym w idei, jest wobec niej bezbronnym, więc walka fałszowanej, naginanej wiedzy musi być beznadziejną. Każde zło, przeciw któremu idea się uzbraja, samo się trawi. Doszedłszy do krańców absurdu, traci ono najzagorzalszych, najwięcej zaślepionych zwolenników. Ci przy dźwiękach: „tak dalej iść nie może” dzwonią mu pozgonne i własnoręcznie składają je do grobu archiwalnego, przez co „niemoc zła” staje się oczywistą.

Przykładem idei tryumfującej, drwiącej sobie z wszelkich zakazów, z epileptycznej piany wszystkich nią zagrożonych są wynurzenia pastora Kalthoffa zawarte w książce „Die Religion der Modernen”. W wychowaniu zawodowem nie mogły go pominąć wpływy, usiłujące sferę jego uczuć i myśli naginać do interesów stanu i zawodu, jaki go w przyszłości czekał. Z tem wszystkiem wpływy te okazały się bezsilnymi i wszystkie nowe, żywotne prądy umysłowe i etyczne porwały Kalthoffa, zagłuszyły w nim bezduszne i jałowe wołania religii „zawodowej” i „urzędowej”.

Naukowa krytyka historyczna na tyle tylko zdołała podnieść tajemniczą kotarę, którą osłonięto postać Chrystusa, że wiadomem jest, iż postać ta w interpretacyi i stylizacyi katechizmowej bardzo odbiega od rzeczywistej, lecz jaką ona w istocie swej była, to tylko ułamkowo dowiedzieć się można. Okoliczność ta daje możność artystom, poetom, ludziom pióra stylizowania jej odpowiednio do ideałów epoki, poziomu kulturalnego, lub osobistych upodobań samego twórcy.

Kalthoff robi przegląd kreacyi Chrystusowych w przedstawieniu niektórych poetów i dramaturgów i oddaje im pierwszeństwo z powodu realistycznego, niemistycznego ich odczucia tej postaci. Podnosi on u Lessinga, że ponad dogmatem postawił swobodną, rozumową ocenę zagadnień religijnych. Tylko duchy bierne i leniwe mogą jeszcze poddawać się religijnej tresurze, z religii bowiem uleciało życie, uleciała myśl i uczucie, wypłoszone dogmatem i obrzędem. W religiach wyschły wszystkie źródła życia; skostniały one w dogmatach mistycznych, zamieniły się w niezdrowy kult cudowności, zagrobowości i śmierci. Ratując się przed doczesnym zgonem za pomocą przymierza zaczepno-odpornego z polityką państwową, wraz z nią stały się ciemięzcą narodów i ludzkości. Nie mogą już one stać o własnej sile. Są jeszcze tylko szczerą religią zwiędłych starców, nieszczerą rycerzy przemysłu, którzy tak długo z cynizmem kłamią religijność, jak dłu-

---

Do tylu więc zbrodni dołączył jeszcze zdradę.

Jego żona, odsunięta od uczuć i łask męża, nie wywierała wpływu na rządy, ale rozpostarła czynną i skuteczną opiekę nad krzewieniem przesądów w narodzie. Bezmyślna i zaciekła bigotka, zapomocą księży, zakonów i stowarzyszeń religijnych szerzyła w kraju fanatyzm i ciemnotę. Dzięki jej i jej mężowi masy ludowe zbiedniały i cofnęły się w oświacie; on je obdarł, ona ogłupiła, on im zabrał swobodę życia, ona swobodę myśli. Oboje podzielili się zadaniem zniszczenia narodu i oboje osiągnęli swoje cele całkowicie.

O ich małym synie tyle można powiedzieć, że był wychowywany na rozpustnika, zdziercę i świętoszka. We wszystkich tych kierunkach, o ile mu wiek pozwolił, objawił on zdolności wybitne. Odmierzając i oceniając winę tej trójcy, wnoszę: dla byłego króla Wyroda karę śmierci, dla jego żony i syna wygnanie.

Królowi zadrgały gwałtownie wargi, królowa spojrzała po sędziach niespokojnym wzrokiem, królewicz przytulił się do matki. Widzów galeryi opanowała milcząca ciekawość.

Prezes.

Czy potwierdzasz fakty przytoczone w akcie oskarżenia?

Król.

Strąciliście mnie panowie z wielkiej wysokości tak nizko i przemawiacie do mnie językiem tak mi dotąd obcym, że pod wrażeniem tej zmiany nie mam ani potrzebnych sił, ani równowagi do podjęcia własnej obrony. Jeżeli mi nie wolno prosić o nią kogoś z zewnątrz, to może który z panów ma tyle uczucia dla zdetronizowanego króla i sponiewieranego człowieka, że zechce za mną do was przemówić.

Przez chwilę ważyło się w ciszy zakłopotanie.

Berkut.

Usuwam się z sądu i przyjmuję obronę byłego króla.

Z galeryi.

Odstępca! Krętacz! Kupna gęba!

Berkut.

Przypuśćmy, że wszystkie zarzuty prokuratora są słuszne. Czegoż one dowodzą? Naprzód tego, że Wyrod był bardzo dobrym, bo przecie ani na 4000 koni sam nie jeździł, ani za 3000 srebrników orszady sam nie wypijał. Można łatwo stwierdzić świadkami, że jadąc siedział w jednym powozie, że jadł tyle, ile jeden człowiek zjeść zdoła. To nie ulega wątpliwości, że pieniędzy zabranych ludowi nie zakopywał i nie topił, lecz je rozdawał potrzebującym. Ci potrzebujący dawali je znowu innym potrzebującym, tak że one obiegłszy koło z dołu przez górę na dół, wracały do punktu wyjścia—czyli—do ludu.

Galerye zaczęły się śmiać.

Powtóre, co do jego wielożeństwa, jest to zaiste dziwna pretensya. Czyż można wymagać, ażeby król miał pod tym względem mniej przywilejów od zwykłego kaczora?

Z galeryi.

Brawo!

Berkut.

A dalej...

Król.

(do prezesa).

Jeżeli dla panów nie jest jeszcze tych urągań za mało, to dla mnie już dosyć.

Arjos.

Dosyć!

Prezes.

Zatem zrzekasz się dalszego wyjaśniania swej sprawy?

Król.

Jestem pozbawiony dowodów, świadków, obrońców i sprawiedliwości.

Prezes.

(do królowej).

A ty?

go znajdują w religii oręż do skutecznego wypełniania swych łupiezkich zamiarów—są wreszcie mimowolną religią ludzi lękliwych o myśli bezbronnej i uczuciu bezbronnem, którzy dają się jeszcze zakląć, oczarować mistycyzmem religijnym i ubezwłasnowolnić. Jest coś szarlatańskiego w uśmierzaniu bólów życia za pomocą odurzenia mistycyzmem. Jest coś cynicznego, szatańskiego, co tchnie nędzą i bankructwem, gdy znękanym nie daje się innego ukojenia prócz kłamstwa, prócz manienia, prócz nienawiści życia, prócz kultu śmierci. Obezwładnione i spreparowane tym procederem masy muszą się stawać łupem natur wilczych. Żywy i wrażliwy umysł Kalthoffa nie dał się usidlić suggestyami religijnemi. We wspomnianej książce składa on hołd wszelkim nowym prądom etycznym, będącym w rażącej sprzeczności z tem, co się powszechnie za etyczne uważa. Na miejsce mistycyzmu, do którego lgną ludzie ograniczeni, znękani, podnosi Kalthoff „zmysł rzeczywistości" to źródło prawdy wzmacniającej i uzdrawiającej nawet wówczas, gdy jest gorzką.

Omawiając piśmienniczą i publiczną działalność Zoli, Kalthoff oddaje hołd etyce, opartej na wiedzy i prawdach naukowych w przeciwstawieniu do etyki, opartej na mistycyzmie, oszustwie, gwałcie, przymusie i postrachu. Etyka ostatniej kategoryi nie zwalcza złej woli przez zamianę jej na dobrą, lecz stawia jej jedynie techniczne trudności wykonawcze. Zaprawia tylko do pokonywania tych trudności, czem ją uzbraja w pomysłowość na usługi złych zamiarów. Kalthoff podkreśla z uznaniem reakcyę Zoli przeciw obłudnemu ascetyzmowi, propagowanemu przez religijny kierunek myślenia, który uważa za zniewagę i zdeptanie życia. Podkreśla on też reakcyę przeciw zwyrodniałej i przeżytej religii przeistoczonej w formułkę urzędniczą i figurę retoryczną, obcą wszelkiemu żywszemu uczuciu, wszelkiemu rozumowemu ujęciu życia. Miłosierdzie i filantropia na takim bezdusznym podkładzie religijnym zmieniają się w rozrywkę filisterską dekadentów znudzonych przesytem, popisem próżności, pogonią za sensacyą w środowisku nędzy i rozpaczy dla podniecenia stępionych rozpustą nerwów lub wreszcie jeszcze jednem narzędziem flirtu dla trutniów społecznych. Oschły, z wyrachowania płynący, bigoteryjny idealizm religijny, pojednany z pożądaniem poziomych dóbr doczesnych nie da się długo utrzymać przy życiu żadnemi teologiami, katechizmami, dogmatami, symboliką i formalistyką obrzędową; wszystkie te środki są symptomatami agonii. Nikogo, ani siebie nawet, religie takie nie zbawią i zbawić nie mogą a w kulturalnym postępie społeczeństw ludzkich stają się one rupieciem, czekającem na uprzątnięcie. Pospolici pół-ludzie, zamiłowani w półśrodkach, z rozwiniętym zmysłem naśladowczo-stadowym, łatwo w celach oportunistycznych ulegający przemocy, nie znajdują wielbiciela w Kalthoffie. Oddaje on hołd i pierwszeństwo indywidualnościom silnym, zuchwałym, kreacyom Ibsena, o psychologii takiej, jaką Ibsen pragnąłby widzieć ogólną. Z uznaniem podkreśla Kalthoff rozumowanie i argumenty wysuwane przez Ibsena dla uzasadnienia racyi bytu indywidualizmu. Odpowiedzialną jest jednostka o tyle tylko, o ile jej indywidualizm nie jest zagłuszony ujednostajniającemi naleciałościami ze strony środowiska ludzkiego. Tylko za swój własny a nie za narzucony cudzy charakter można być odpowiedzialnym. Indywidualizm nie powinien być tłumionym, ażeby nikt nie kłamał i nie był w rozterce ze sobą, gdy odbiega od powszechnego typu. Indywidualność nie powinna być tłumioną, bo ona jedna jest twórczą i pomnaża skarbnicę ducha ludzkiego. Osobowość wolna od wpływów ludzkiego środowiska, a choćby i dziedziczności nawet, ma według Ibsena służyć sprawie życia i miłości, obalając bożyszcza wszelkie, stojące temu na przeszkodzie, bałwochwalstwo wszelkich potęg, bez kompromisów i oportunizmu z narażeniem się na osamotnienie i pośmiewisko czcicieli półśrodków, tych ludzi z półsercem i pół-mózgiem. Ibsen idzie dalej jeszcze, bo swym postaciom w dramatach każe być nieugiętemi aż do śmierci i do tego stopnia wiernemi sobie samym, że nie sprzeniewierzają się nawet własnym błędom.

Aleksy Kurcyusz.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Dalszy ciąg szopki wyborczej.

Po ogłoszeniu telegramu, że minister spraw wewnętrznych wstrzymał wybory w Królestwie Polskiem, naszym narodowo-realnym posłom i poślątkom zrobiło się słabo. Nawet *Gazeta polska*, która z najchudszych kości rządowych umie wyssać szpik, zdrętwiała i zemdlonemi ustami zapytała: „Co to znaczy?" Wprawdzie natychmiast orzeźwiła się, przytknąwszy sobie do nosa jeden z flakonów prasy ugodowej, w którym mieszczą się sole amoniakalne a w którym powiedziano, że powstrzymanie wyborów „ma na celu *przyspieszenie* ich terminu w Królestwie Polskiem", ale zarówno ta tercyarka lojalizmu, jak jej towarzyszki w zakonie zaczęły smutnie wzdychać. I doprawdy, niebo byłoby bezlitosnem, gdyby członkom „solidarnego" koła, którzy już przygotowali swoje odpowiednie organy polityczne do *siedzenia* w Dumie i oczekiwania sposobności," odmówiło tej rozkoszy, po której oni spodziewają się doskonałego skutku. Zaczęli więc strapieni na wszystkie strony telegrafować i ostatecznie zbadali ku wielkiej radości, że wiadomość o ukazie ministeryalnym wynikła z „nieporozumienia." To zaś nieporozumienie znowu—jak się zdaje—powstało stąd, że zamiast ukryć się w tajemnicach kancelaryjnych, wylazło nieopatrznie na zewnątrz. Bo zarówno prawybory, jak wybory w Królestwie polskiem nie otrzymały dotąd terminu, ale gorzką pigułkę nasi „opowiadacze wesołej nowiny" połykają w milczeniu i z taką miną, jak gdyby ją trawili.

Mają oni zaś, oprócz nakarmienia głodnych ambicyj, jeszcze jeden ważny powód do gorącego pragnienia, ażeby wybory odbyły się coprędzej. Zwłaszcza bowiem z pod kontuszów i ornatów Narodowej Demokra-

---

Krolowa.

Ja słucham tylko rozkazów jego królewskiej mości.

Odprowadźcie więźniów do przybocznej sali. Galerye opróżnić. W piersiach sędziów zatrzepotały mocno skrzydła sępów i stado gołębi. Ledwie król wyszedł, przeleciały po ustach krótkie, półgłośne słowa, jak pierwsze bryzgi fal, które się w duszach podniosły a ze starcia spojrzeń krzesały się iskry. W sali słychać było chrapliwe pomruki nadciągającej burzy.

Ekton.

Dla mnie a zapewne i dla większości naszego grona istota monarchii objawiła w Wyrodzie swoją niedorzeczność i ohydę tak wyraźnie, że rozważanie jego winy jest zbytecznem. Ale ponieważ nadewszystko szanować powinniśmy swobodę przekonań, ażeby więc jej nie obrazić między nami nawet w nielicznych jednostkach, które mogą być odmiennego zdania, proponuję otworzenie rozpraw nad wnioskami prokuratora.

Korun.

Nad czem właściwie mamy rozprawiać? Jeżeli Wyrod popełnił te występki, o które go oskarżono, powinien być za nie ukarany, a ponieważ je popełnił, więc będzie ukarany.

Arjos.

Ale jak? Nad tem zastanowić się warto. Dwie głowy już mają spaść, czy dołączymy do nich i tę trzecią? Czy wogóle nasz trybunał chcemy uczynić sądem, czy rzeźnią? Podsuwam te pytania waszej rozwadze nietylko ze względu na dwa zapadłe wyroki, ale także ze względu na przykry moment w sprawie trzeciej. Rewolucya jest tragedyą i wszystkie w niej role z naszej strony powinny się utrzymać na wysokości tragedyi. Tymczasem jeden z członków naszego grona pozwolił sobie na odegranie w niej krotochwili, wystąpiwszy z błazeńską obroną byłego króla. Taka swawola zmniejsza naszą powagę, podrywa okazaną nam ufność ludu a nadto jest brzydkiem pastwieniem się nad ofiarą. Nie myślę zaprzeczać win żadnego z oskarżonych. Wszyscy oni, jak wielu innych, jeszcze tu niesprowadzonych, byli drapieżcami społeczeństwa, rabusiami jego dóbr, grabieżcami jego swobód i siewcami zarazy moralnej. Ale jeżeli mamy ich karać, pozwólmy im przedtem się bronić, ażeby nie osłabili mocy i sprawiedliwości naszych wyroków tą samą skargą o gwałt, która od nas na nich padła. Inaczej po co ta cała komedya sądu? Czy nie prościej i nie szczerzej byłoby wykopać wielki dół, wrzucić weń odrazu wszystkich winowajców i zasypać ich żywcem, podczas gdy wesoły chór pod przewodnictwem Berkuta zaśpiewałby nad ich wspólnym grobem żartobliwą piosenkę?

Berkut.

Doskonale.

Korun.

Krótko mówiąc, obywatel Arjos Polot, jak ks. Nolak. uważa nas za bandę morderców. Zastrzegam sobie na później możność dokładniejszego rozważenia tej humanitarnej tkliwości jednego z członków trybunału, która zresztą nie po raz pierwszy się objawia; tymczasem zaznaczam tylko, że nie sądzimy występków, które trzeba dobywać z głębi, lecz leżące na wierzchu, wszystkim znane i przez nikogo niezaprzeczone. A gdybyśmy chcieli zachować wszystkie formalności prawne, jeszcze nasze wnuki nie ukończyłyby procesów. Takim krokiem nie chodzi rewolucya. Mnie nie przeraża wyraz, którym elegista usiłował nas zastraszyć. Tak, nasz sąd jest rzeźnią. Ktoś słusznie powiedział, że drzewo wolności najpiękniej kwitnie i najpłodniej rodzi, kiedy jest podlane krwią tyranów. My je musimy podlewać obficie, bo przyschło i zmarniało. Kto nie umie lub nie chce tego robić, niech nam nie przeszkadza, niech odejdzie, ażebyśmy nie potrzebowali go stąd wyrzucać.

Arjos.

Ta sama wola mnie tu wprowadziła, co

cyi wyłażą coraz bardziej puszyste ogony przebranych lisów. Pamiętacie zapewne, że przed rokiem powstał u nas „Związek pracy narodowej," który szczycił się tem, że był bezpartyjnym i bezprogramowym. Słyszeliście może, że z tego ciała wyłonił się „rząd tymczasowy," a już niewątpliwie wiadomo wam, że ta czcigodna mafia opodatkowała liczne stada prowincyonalnych dudków, ściągnąwszy ogromne sumy, z których nikomu nie zdała rachunku i któremi nie opłaciła ani jednego pożytku społecznego. Otóż nagle „Związek pracy narodowej" znikł, jego kierownicy zdjęli maski i ujrzeliśmy szlachetne oblicza narodowych demokratów. Czy nie jest pożądanem, ażeby wspomnienie o tej maskaradzie zatarło się Dumą? Nie było zapewne wypadku w dziejach parlamentaryzmu, ażeby posłów wybierało jedno stronnictwo (bo narodowcy z realistami stanowią jedno stadło, pomimo że czasami się szturgają) i ażeby ono ujawniło tyle bezwstydu. Kiedy na wiecu w Łowiczu zapytano, kogo wybierać, p. W. Grabski (według *N. Gazety*) oświadczył, że posłowie z gubernii warszawskiej są „już upatrzeni: ksiądz, dwóch posiadaczy większej własności, mieszczanin i zbogacony służbą po dworach, obecnie osiadły na roli chłop z grójeckiego."

Właściwie mówiąc, po co wybory? Pomimo wszakże całej ich farsowości, należałoby wydobyć jakikolwiek pożytek z przebywania „wybrańców narodu" w Dumie. Co do nas proponujemy, ażeby ze względu na porę wiosenną dać każdemu z nich po kopie jaj do wysiedzenia. Nie ulega wątpliwości, że oni „siedząc i oczekując sposobności uzyskania autonomii," nietylko będą mogli wyląc kurczęta, kaczęta lub gąsięta, ale nawet wodzić je po pustych placach lub doglądać z brzegu pływające na kanałach Petersburga.

Propozycya.

Odebraliśmy list następujący:

„Chociaż przywykłem już od kilku miesięcy do widoku przelicytowywania się proroków przyszłości w pochlebstwach dla ludu i młodzieży, wyznaję, że podejrzywałem autora artykułu „Bez przesady" w *Nowej Gazecie* o niedokładne zrozumienie pedagogicznych żądań p. Sempołowskiej w *Nowych torach*. Zajrzałem więc do tego pisma i tam rzeczywiście znalazłem twierdzenia następujące:

1) „Wychowawca *nigdy nie jest w stanie* w zupełności zrozumieć stanu umysłu dziecka".
2) Trzeba „wezwać młodzież do udziału w rozstrzyganiu wszelkich spraw życia szkolnego — *nie wyłączając* spraw między nauczycielami a uczniami".
3) „Kwestyi kształcenia: sprawy planów, metod, podręczników niepodobna rozstrzygnąć bez młodzieży".
4) „Gramatyki klasyczne, formuły algebraiczne itp. *martwe powagi* ustąpią wtedy miejsca wiedzy żywej".

Mnie się zdaje, że szan. autorka w swem słusznem wymaganiu niepotrzebnie zatrzymała się przed ostateczną konsekwencyą. Bo po co skrupuły? Dlaczego odrazu nie odwrócić stosunku i nie posadzić nauczycieli na ławkach szkolnych a uczniów na katedrach profesorskich? Wtedy rzeczywiście weszlibyśmy na „nowe tory" pedagogiczne.

Nawał spraw wychowawczych sprowadza zamęt w głowie i niemożność zoryentowania się, które są najpilniejsze. Dzięki powyższemu artykułowi jasno teraz widzę, że w chwili, kiedy posiadamy 80% analfabetów, a nie mamy ani szkół, ani nauczycieli, ani podręczników, najważniejszą naszą troską być powinno... dopuszczenie uczniów do obrad nad tymi przedmiotami.

Wesołych snów życzy

Er-pedagog.

Zbyt dokładna informacya.

Reforma nietylko dowiedziała się o nazwiskach kobiet aresztowanych na dworcu kolejowym, ale nawet odgadła ich rozwój duchowy. „Jedna z nich... czytamy w tej dobrze poinformowanej biografii — p. Marya Kozłowska—ma obecnie lat dwadzieścia kilka. Jest więc w tym mniej więcej wieku, kiedy kobiety *tracą już nadzieję* (!) wyjścia za mąż i szukają usilnie innych dróg, innych celów życia.

Jedne z takich panien bawią się zapamiętale, szukając męża, (więc nie tracą nadziei) inne oddają się bigoteryi lub filantropii, inne wreszcie idą do walki pod sztandarem postępu. Psychologiczna jednak przyczyna tych wszystkich zjawisk jest jedna i ta sama: wykolejenie z życia normalnej kobiety. Z pośród takich panien najwięcej mają zwolenniczek i współpracowniczek socyaliści: na sztandarze ich wszak tak piękne hasła są wypisane, a działalność ich przypada jaknajlepiej do usposobienia niemających gdzie wyładować swojej energii zdenerwowanych kobiet.

Z tych prawdopodobnie powodów przyłączyła się do kółek socyalistycznych i Marya Kozłowska, zrywając z całem swem dotychczasowem otoczeniem.

Swoją energiczną działalnością, spowodowaną podnieceniem nerwów, zwróciła na siebie uwagę przywódców, którzy też coraz częściej używać jej zaczęli do „roboty". Ostatecznie, kazano jej przewieźć do Warszawy naboje i rewolwery".

Czy ta informacya nie przypomina wam pewnych protokółów? W każdym razie, jak na doniesienie dziennikarskie jest nieco za... dokładna.

Z monochomachii.

Biskupi pod dowództwem arcybiskupa strzelili do mankietników z najcięższego działa: wydali wspólny „list pasterski do przezacnego narodu polskiego," potępiający odszczepieńców i nawołujący zbłąkane owieczki do prawowitego stada. List ten, dość pusty w treści, zawiera jeden tylko ciekawy szczegół, mianowicie dwukrotne stwierdzenie rozbratu wiedzy z wiarą. „Wszędzie, *szczególnie* wśród klas inteligentnych—czytamy tam—widoczne są ślady religijnego opuszczenia i zaniedbania. .. Płomień wiary św.—*zwłaszcza* śród ludzi inteligentnych i zamożniejszych (?) zdaje się powoli gasnąć." Z tego faktu zwykła logika wyprowadziłaby prosty wniosek, infułaci wyciągają krzywy, potrzebny im do skargi na „zepsucie" i na świteziankę księży z zatraconemi duszkami, Kozłowaką. Chociaż doprawdy trudno się skarżyć. Wszystkie bowiem artykuły wiary maryawickiej, wystawiane na urągowisko w pismach pocieszających „smutny Kościół," dadzą się łatwo wyprowadzić z nauki jego stróżów. Czyż to handel „dewocyonaliami" nie kwitnął oddawna pod skrzydłami dochowieństwa? Czyż arcybiskup i niektórzy biskupi nie nawoływali wiernych do lojalizmu i nie głosili im, że „wszelka władza pochodzi od Boga"? *Ambo meliores, amici.* Jeżeli im tego dawniej dość wyraźnie nie powiedziano, to tylko ze względu na... cenzurę. Dlatego również sutannik, przemawiający w

---

i zwolenników obcinania głów—wola ludu. A dopóki to nasze zgromadzenie będzie ciałem prawodawczem i sądzącem, musimy według sumienia pilnować, ażeby ono nie stało się krwiożerczem.

Korun.

Nie zapominaj, że chociaż siedzisz obok nas, możesz stanąć przed nami.

Prezes.

Przejdźmy do głosowania.

Ekton.

Proponuję, ażeby ono było imiennem. Czy większość się zgadza?

Głosy

Zgadzamy się. Słusznie!

Prezes.

Rozstrzygniemy pytanie: czy były król Wyrod, jego żona i syn są winni a jeśli tak, na jaką zasługują karę.

Arjos.

Więc matka i dziecko są oskarżeni na równi z królem.

Korun.

Zniszczymy odrazu całe gniazdo, ażeby się nie odrodziło. Tak chce lud!

Arjos

A, lud! Przyjaciele, ratujmy nasze sumienia!

Oddano kartki, które prezes kolejno odczytywał i głosił. Wszystkie głosy odpowiedziały: winni — kara śmierci, tylko jeden: król winien wygnania, królowa i syn — niewinni, także wygnania. Był to głos Arjosa.

Korun.

Teraz już lepiej się znamy!

Berkut.

Niewielką, obywatelu, prowadzisz za sobą armię.

Arjos.

Wystarczę sobie sam.

Prezes

Otworzyć galerye. Niech straż wprowadzi oskarżonych.

Weszli w maskach zewnętrznego spokoju.

Prezes.

Trybunał rewolucyjny po rozpoznaniu sprawy postanowił: Izala Mareno, byłego arcybiskupa, Adora Nolaka, byłego księcia, Wyroda XXI, byłego króla, Nirę jego żonę, byłą królowę i ich synu Zarodu, byłego następcę tronu skazać na śmierć przez odcięcie głów. Wyrok ma być wykonany w ciągu dni trzech.

Galerye wydały ryk tak zmieszany, że trudno było rozpoznać wyrażone w nim uczucia. Brzmiała tam jednak radość i zgroza. Mały królewicz, trzęsąc się, objął matkę kurczowo.

Krol.

(do Nolaka).

Podaj książę ramię królowej.

Nolak.

(do królewicza).

Niech mi wasza królewska wysokość pozwoli spełnić rozkaz najjaśniejszego pana.

Następca tronu odsunął się, wyprostował, wziął za rękę arcybiskupa, poczem wszyscy opuścili salę za królem. Z góry spadł pojedynczy okrzyk.

Z galeryi.

Niech żyje król!

(*D. c. n.*)

Kuryerze warszawskim „Za przyłbicą," może utrzymywać, że „od czasu szyderstw Rejowych suknia duchowna nie była wyśmiewana publicznie." Była, była wyśmiewana nieraz przez prasę postępową, ale nie tak, jak na to zasługiwała, gdyż po każdej ostrzejszej wycieczce zwierzchność duchowna krytym korytarzem zjawiała się z psalmem gorzkiego żalu w komitecie cenzury. Oj, szanowni pasterze i arcypasterze, grzechy wasze przeciwko ludowi nie mieszczą się w maryawickich taczkach, pchanych do Watykanu; gdyby je trzeba było wszystkie gdzieś zawieźć, nie starczyłby najdłuższy pociąg.

Najmądrzejsze zebranie.

Bilety wejścia na zebranie przedwyborcze powiatu warszawskiego (25 marca) zawierają następujący dopisek: „Zbyt ranna godzina 10-a wybrana została z konieczności wobec zupełnego braku odpowiedniej sali w godzinach popołudniowych. Że jednak msza św. odprawia się we wszystkich prawie kościołach m. Warszawy o 9-ej rano, każdy więc może z łatwością zaspokoić potrzebę duchową pomiędzy godziną 9 a 10-ą."

No, że to zebranie się uda, chyba nikt nie wątpi. Duch św. lekceważyłby własne swoje dobro, gdyby odmówił światła zgromadzeniu, które „zaspokoiło swoją potrzebę duchową między godz. 9 a 10 rano." Tam już nawet zbyteczne będą zarówno obrady, jak próbne głosowania. Nad głowami bowiem wybrańców zapalą się z pewnością ogniki, które znaczyć będą: „Cić są przedniejsi mężowie, radujący oko Pańskie przestronnością serca swojego." Winniśmy zaznaczyć, że ci mężowie rozważać będą kandydatury do Dumy, a nie do Archikonfraterni literackiej.

Zły znak.

„Klaszczecie? Co ja głupiego powiedziałem?" To pytanie Zaratustry powinni sobie zadać „bezpartyjni (?) postępowcy", przeczytawszy w niektórych pismach słowa uznania dla siebie za secesyę i wiec agitacyjny. Zwłaszcza pochwalne świadectwo *Gazety Polskiej*, jednej z trzech gracyj, utrzymywanych przez politykujących arystokratów, powinno być dla nich przestrogą. I rzeczywiście, jeśli z programu przedstawicieli „zdrowego instynktu politycznego" odejmiemy starą naszą skłonność do atomizowania ugrupowań społecznych i chęć dogodzenia osobistej próżności, nie pozostanie w nim nic, usprawiedliwiającego tworzenie nowej partyi. A hasło udziału w wyborach? To naprzód sprawa taktyki, a powtóre — zobaczymy plon tego siewu. *Gazeta polska*, ta niezmordowana wdowa, ciągle poślubiająca nowych mężów i okazująca im gwałtowną miłość a więc także złorzecząca przeciwnikom swych dozgonnych towarzyszów, cieszy się, że „secesya" poprawi program postępowych demokratów. Płonna radość! Programu postępowych demokratów już poprawić nie można, można go tylko — jak to *Gazecie* wiadomo—bezecelnie okradać. Nadto organizatorowie „nowej partyi" nie tyle potrzebują poprawić cudzy program, ile swoje niewygodne położenie. Jeżeli zaś zechcą być Maryawitami Postępowej Demokracyi, to z pewnością ona nie będzie im wydzierała i wyklinała wiernych, jeśli ich znajdą.

A więc mają „bojówkę!"

Wiadomo, że demokracya narodowa najmocniej piętnuje socyalistów za ich zbrojne napady i gwałty. Tymczasem okazało się, że ona pod płaszczem rycerstwa bez trwogi i zmazy używa również bandyckiej broni. Oto co donosi *Dzień dobry*:

W piątek robotnicy piekarni mechanicznej S. Kropiwnickiego usunęli ze swego grona jednego robotnika, niecieszącego się życzliwością.

Przez solidarność z usuniętym ustąpiło jeszcze dwóch pracowników i wszyscy trzej panowie zwrócili się do stronnictwa narodowo-demokratycznego o „opiekę".

Stronnictwo zamiast rozpatrzyć sprawę, nasłało na piekarnię mechaniczną swoją „bojówkę" w liczbie 40-u uzbrojonych ludzi, którzy groźbą zmusili zakłady piekarni do zatrzymania się i dali robotnikom 24-y godziny czasu do spełnienia żądania stronnictwa, którem było bezwarunkowe przyjęcie usuniętego robotnika i dwóch jego przyjaciół.

Na nic nie zdały się przekładania socyaldemokracyi i Związku odrodzenia narodu polskiego, którzy proponowali sąd polubowny.

Narodowcy nie dopuścili do żadnego pokojowego załatwienia sprawy.

Zakłady piekarni mechanicznej wobec tego stoją.

No, cóż? Wszak nieźle nauczyli się naśladować „opryszków." Maluczko a w tej zacnej drużynie pokażą się i bombki na... przeciwników partyjnych. Słowem, w rękach może się tam znaleźć wszystko, tylko w buziach będzie zawsze wzniosły frazes operowy.

BADANIA NAUKOWE

GENIALNOŚĆ

w świetle psycho-patologii współczesnej.

—§—

W ostatnich czasach istota genialności żywo zajmuje umysły. Zainteresowanie w tej sprawie szerszego ogółu datuje od chwili, kiedy zyskał popularność—u nas dzięki Lombroso—pogląd, że genialność warunkuje się chorobliwym stanem mózgu, a więc przedstawia rodzaj zaburzenia umysłowego. Dzięki temu badania nad genialnością weszły w zakres psychologii. Lombroso, główny przedstawiciel poglądu powyższego, jakiemu też w dziełach swych "Geniusz i obłąkanie" i "Człowiek genialny" dobitny bardzo dał wyraz, sprawił wywodami swymi wiele hałasu i u wielu energiczną wywołał opozycyę. Jasnem jest, że taki pogląd na duchowość istot, które uważamy za kwiat ludzkości, obraża naszą dumę ludzką i mąci radość z rozwoju kulturalnego. Gdyby to, co uznajemy za główne czynniki kultury, nie było owocem normalnej, ciągle doskonalącej się działalności, lecz nieobliczalnego w skutkach swych stanu chorobliwego, smutny byłby oczywiście stan sprawy rozwoju ducha ludzkiego.

Atoli fakty przemawiają za tem, że w całym postępie kultury istnieje związek, że to, co jest nowe, korzenie swe ma zawsze w tym, co jest stare. Związek taki wszakże byłby niemożliwy, jeśliby każdy istotny postęp był rezultatem li tylko chorobliwej działalności ducha ludzkiego.

Lecz to nie powstrzmuje od roztrząsania kwestyi, która bądź co bądź postawiona została: *czy i o ile genialność jest objawem patologicznym?*

Od czasu, jak Lombroso zwrócił na tę sprawę szczególną uwagę psychiatrów, zajmowano się nią niejednokrotnie, badań specyalnych jednakże podjęto dotychczas *niewiele*. Przeto nowa próba, jaką uczynił niedawno Loewenfeld [1]) zasługuje na uwagę.

Zanim przedstawimy rezultaty, do jakich on dochodzi zapoznajmy się z panującymi dziś i dawniej poglądami na istotę genialności. Można ją podzielić na trzy grupy.

I. Część autorów uznaje genialność li tylko za bardzo wybitne uzdolnienie duchowe, czyli za wyższy stopień talentu (Baumgarten, Salzer, Herder, Galton, Toulouse, Moebius i t. d.).

II. Inni widzą jej istotę w oryginalności i sile twórczej, szczególnie w twórczej fantazyi (Hagen, Mendelson, Kant, J. B. Meyer, Forel).

III. Jeszcze inni upatrują jej istotę w pewnych właściwościach, przejawiających się w *dziełach* geniuszów, tak w pilności (F. O. Wolf), w doskonałej objektywności (Schopenhauer), w zaparciu się siebie, czyli w umiłowaniu danego przedmiotu (Turck).

Nietrudno dostrzedz niesłuszności poglądu grupy ostatniej.

Przedewszystkiem nie nazwiemy genialnym dzieła doskonałego, ale polegającego na zastosowaniu zasad i prawideł znanych; natomiast musi ono zawierać w sobie coś nowego, oryginalnego, oznaczać istotny postęp, cenną zdobycz w jakiejkolwiek dziedzinie, mającej wagę dla ludzkości. Następnie, czy twórczość muzyka np. albo fantazya poety dają się pojąć z objektywnego ujmowania rzeczy? W tych wypadkach cenne jest właśnie pojmowanie subjektywne. Przy głębokiem i objektywnem pojmowaniu może istnieć zupełny brak zdolności do twórczego oddawania. Również największa pilność i najgoręcsze umiłowanie przedmiotu nie stanowią genialności. Widzimy przecież ludzi, poświęcających życie całe pewnemu jakiemuś przedmiotowi, a niedających pomimo to nic genialnego. Właściwości owe są tylko niezbędnymi warunkami rozwoju geniusza.

Więcej słuszności natomiast mają poglądy, kładące nacisk na oryginalnośc i siłę twórczą. We wszystkich dziełach genialnych spotykamy te dwie cechy i to zjednoczone. Pierwsza, wzięta oddzielnie, nie wystarcza: coś dziwacznego np. nie jest jeszcze genialnem. Dzieło musi posiadać trwałą wartość, być podstawą i punktem wyścia dla dalszego postępu w danej dziedzinie. Do tego zaś niezbędną jest zdolność, która nietylko wypracowywała, co inni rozpoczęli, ale idąc po własnej drodze, dochodzi do nowych rezultatów. Fantazyę twórczą nazwano przeto źródłem działalności genialnej. Loewenfeld przyjmuje prócz niej jeszcze dar kombinacyjny (zdolność wyciągania z danych faktów nowych, nie tak widocznych wniósków), który przeważa w działalności naukowej, państwowej i strategicznej.

Według pierwszej grupy poglądów, genialność przedstawia nadzwyczajne spotęgowanie ogólno-ludzkich uzdolnień, co daje się pogodzić z drugą grupą: fantazyę twórczą, dar kombinacyjny geniuszów uważać można za spotęgowanie tychże zdolności u talentów i przeciętnych. Ale i przeciwny pogląd, mianowicie, że genialność jest darem wyjątkowym, po za darami ogólno-ludzkimi, ma do dziś dnia swych przedstawicieli. Ta rozbieżność poglądów zmusza do bliższego nieco rozpatrzenia stosunku geniuszu do talentu i uzdolnienia przeciętnego.

Dla poglądów dawniejszych uwzględniających przeważnie działalność poetycką, geniusz był wyższą władzą duchową, niemającą nic wspólnego ze zwykłemi uzdol-

[1]) Ueber die geniale geistesthätigkeit mit besonderer Berucksichtigung des Genie's fur bildende Kunst. Wiesbaden. 1903. Nakł. Bergmana. L. jest wybitnym lekarzem chorób nerwowych w Monachium i autorem cenionych dzieł specyalnych.

mieniami ludzkiemi i przysługującą tylko wybranym. O swoistości i niezależności tej władzy zdawało się mówić to, że jest czynna tylko czasowo i jakby bez wpływu osobowości, nieobliczalna. W czasach pogańskich wierzono, że władzę tę nadawali wybranym bogowie, muzy i duchy opiekuńcze, posługujące się nimi jako narzędziem dla swych objawień. Pojmowanie to ucieleśniło się w słowie geniusz, z łacińskiego *genius*, co znaczyło pierwotnie duch opiekuńczy. W epoce chrześciaństwa rola ta przypadła duchowi świętemu i dziś nawet nie brak autorów, wyprowadzających produkcye genialne z źródła nadprzyrodzonego [2]).

Jednakże, skoro poczęto zapatrywać się na rzecz krytyczniej, nie widziano podstawy jakiejś mistycznej potęgi u geniusza, uważając tenże za nadzwyczajne wzmożenie się uzdolnień, właściwych człowiekowi przeciętnemu.

Pogląd ten już w 18 wieku miał przedstawicieli, dobitny wyraz dał mu później Schopenhauer. Z badaczów medyków w nowszych czasach W. Hirsch i Toulouse uznają, że niema różnic zasadniczych pomiędzy procesami psychicznymi człowieka przeciętnego a geniusza, niepodobna też orzec, gdzie się ten zaczyna.

Pogląd taki wszakże nie znajduje dziś uznania powszechnego, ciekawa też jest kontrowersya, do jakiej doszło pomiędzy Moebiusem a Forelem. Podczas gdy pierwszy, równie jak Hirsch i Toulouse uważa talent za spotęgowanie zdolności ogólnoludzkich a geniusz li tylko za wyższy stopień talentu, uznaje Forel geniusz i talent za różne w swej istocie, wykazujące nawet pewne przeciwieństwo, i mniema, że pogląd Moebiusa stoi w sprzeczności z faktami, są bowiem geniusze bez talentu i talenty bez geniuszu. „Dawać coś nowego, t. j. tworzyć nowe kombinacye duchowe" nie bywa, według Forela, nigdy właściwością talentów; utalentowani, jak i nieutalentowani mogą wsz[illegible]m przypadkiem odkrywać rzeczy nowe, jak np. Schwann odkrył komórkę. „Talent recepcyjny pracuje z łatwością i szybko przyswaja sobie produkcye innych. Ta czynność absorbuje mózg i hamuje przez to, podobnie jak olbrzymia pamięć, plastyczny dar kombinacyjny, t. z. fantazyę. Geniusz natomiast idzie, jakby za popędem, plastyczną, własną drogą."

Loewenfeld uważa to rozróżnianie Forela za mylne zgoła, „niema bowiem produkcyi genialnych z niczego." Ależ rozumie się samo przez się, że i geniusze mają okres recepcyjny, odbiorczy i dlatego Forel specyalnie się nad tem nie rozwodzi. Przecież L. uznaje sam za genialne takie tylko produkcye, które wskazują nowe kierunki, mniema jednakże, iż geniusze niezawsze tworzą rzeczy genialne i naodwrót, że dzieła talentów zbliżają się częstokroć do genialnych. Obok Hayden'a, Mozart'a Beethovena i Wagner'a wymienia Gluck'a, Weber'a, Schumann'a, Verdi'ego i inn., i twierdzi słusznie, iż niepodobna odgraniczyć tu ściśle talentu od geniuszu. Równie i w malarstwie: jeśli Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Rafael i Tycyan zwykle zaliczają się do najwybitniejszych, to jednakże Corregio [3]) Giorgione, P. Veronese, Bellini nieraz im dorównywają. Podobnie ma się rzecz i z wybitnymi przedstawicielami nauki.

Spróbowano odróżnić rodzaje geniuszów według przeważających u każdego czynności psychicznych. Geniusz filozofa, poety i t. d. rozpatrywany bliżej, musi naturalnie wykazywać pewne różnice, ale przyjmując poprostu geniusz filozoficzny, poetycki i t. d. bez analizy psychologicznej, mamy tylko różne słowa zamiast jakiegokolwiek wyjaśnienia rzeczy. Inny podział opiera się znów na panującem w psychologii rozróżnianiu trzech głównych czynników życia psychicznego: umysł, wola i uczucie, które wszystkie decydować mają o powstawaniu utworów genialnych. Co do tego nasuwają się jednak poważne wątpliwości, czynniki te bowiem nie grają jednakowo ważnej roli w różnych dziedzinach twórczości. Tak np. weźmy uczucie w poezyi, w muzyce, w sztuce wogóle a w nauce. Albo wola: uczonemu lub artyście nie potrzeba jej w takim stopniu, jak np. dowodzącemu bitwą. We wszystkich jednak wypadkach jeden i ten sam czynnik: umysł warunkuje czynność genialną. Najsilniejsza wola i dzielność nie nadadzą dziełu piętna genialności, jeśli nie pochodzi ono z myśli genialnych. Nikt nie nazwie np. produkującego się głodomora geniuszem za jego wytrwałość. Uczucie znowu może pobudzić do czynności, przeprowadzenie myśli zależeć może od woli, ale tylko myśl genialna charakteryzuje dzieło genialne: gdzie brak zdolności do koncepcyi genialnych idej, ani uczucie, ani wola nie prowadzą do produkcyi genialnej. *Dr. Adela Silberstein.*

[2]) Np. Neumann w dziele swem „Rembrandt".

[3]) Herm. Grimm tak mówi o C.: gdyby sobie wyobrazić prądy wychodzące z ducha wymienionych czterech wielkości i zlewające się dla utworzenia ducha nowego, powstałby *Corregio*. (Michelangelo. T. II. str. 176).

LITERATURA I SZTUKA

Notatki literackie i artystyczne

— „Nauka czytania i pisania" z objaśnieniami dla nauczycieli i wzorami lekcyi, z 61 rysunkami. Warszawa. Gebethner i Wolff. Cena 35 kop. [illegible]

— M. Dzierżanowska, C. Niewiadomska, J. Warnkówna: „Gramatyka języka polskiego z ćwiczeniami". Podręcznik szkolny na klasę I, II i III. Warszawa. Gebethner i Wolff. Cena 80 kop.

— C. Bogacka, C. Niewiadomska, J. Warnkówna: 1) „Podręcznik do wypracowań dla szkół elementarnych". Warszawa. C. 20 kop. str. 80. 2) „Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach". Stopień I dla młodszych. Wydanie 2-gie, poprawione. Warszawa. str. 249. Cena 70 kop. 3) „Podręcznik do ćwiczeń ortograficznych i systematycznego dyktanda" ułożony według uchwał Akademii Umiejętności w Krakowie. Z dodaniem tablicy porównawszej z pisownią prof. A. Kryńskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1905 r.

— S. Dickstein: „Arytmetyka w zadaniach". Cz. II. Ułamki z rysunkami w tekście str. 270. Cena 60 kop. Część III. Stosunki—Proporcyonalność—Kwadraty—Sześciany—Zadania różne. Warszawa 1906 r. Gebethner i Wolff. Str. 260. Cena 60 kop. Część I liczby Całkowite. Wydanie 3-e. Str. 252. Cena 60 kop.

— Ant. Rudnicka: „Zbiór zadań arytmetycznych z krótkiemi wskazówkami metodycznemi". Rok I. Str. 65. Warszawa. Gebethner i Wolff.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Gubernia Płocka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Hodowla inwentarza.

W kraju z ludnością rolniczą, jak Królestwo Polskie, na baczną uwagę zasługują wszelkie gałęzie produkcyi rolnej z tego względu, że dostarczają one środków do życia, więcej niż $^3/_4$ ogólnej liczby ludności kraju. Rozwój przemysłu, który w minionem stuleciu poczynił tak olbrzymie postępy, nie przyczynił się do podniesienia ogólnego dobrobytu w tym stopniu, w jakim należałoby oczekiwać, przyglądając się cyfrom, wykazującym wzrost produkcyi. Sumy, napływające do kraju za wytworzone produkta, ugrzęzły w ulepszeniach fabrycznych, kieszeniach fabrykantów i potrzebach ogólnopaństwowego charakteru, do rąk ludności dostały się zaledwie ogryzki w postaci płacy dla 300,000 z górą robotników, którzy stanowią zaledwie $^1/_{10}$ część ludności krajowej i którzy, pracując dla wzbogacenia swych chlebodawców, zmieściliby się bez wielkiej szkody dla siebie i kraju w kilkomilionowej masie ludności. Nie myślę wcale dowodzić, że rozwój przemysłu pozostał wcale bez znaczenia, chcę tylko zaznaczyć, że znaczenie jego nie jest tak wielkie, jak to chcą wykazać nowocześni ekonomiści, stawiając w zależności od pomyślnego rozwoju tej gałęzi produkcyi przyszłość i szczęście kraju. Kraj nasz był dotychczas rolniczym i charakteru tego nie stracił, jeżeli zaś rolnictwo upada i nędza szerzy się wśród najliczniejszej klasy ludności osiadłej na roli, przyczynę tego należy widzieć w zbyt małem zainteresowaniu się stanem ekonomicznym własności ziemskiej na korzyść przemysłu fabrycznego. Kryzys rolny, jaki dotknął w ośmdziesiątym dziesiątku lat wszystkie Państwa Europy, odbił się najsilniej w naszym kraju. W Europie zachodniej państwa, widząc upadek najsilniejszej części społeczeństwa, starały się temu zaradzić, ułatwiając poprawienie warunków ekonomicznych robotnika, popierając rozmaitego rodzaju spółki i stowarzyszenia, popierając przemysł rolny i hodowlę inwentarza; u nas słabe próby tego rodzaju działalności dają się dostrzegać zaledwie w ostatnich czasach.

Trudno wprost zrozumieć niektóre objawy [illegible]go rolnictwa. Podług cyfr przytaczanych przez p. Koszutskiego, saldo przywozu wełny do Królestwa wynosi 1, 850,000 pudów, czyli na pokrycie potrzeb fabryk wełnianych kraj sprowadza 1,850,000 pudów wełny, tj. trzy razy tyle, ile wynosi krajowa jej produkcya. Licząc 13 rb. za pud wełny, saldo przywozu tego produktu wynosi 27,5 milionów rubli. „Widać stąd," pisze p. Koszutski „jak duże pole ma przed sobą produkcya wełny w kraju, skoro dziś pokrywa zaledwie $^1/_4$ część zapotrzebowania," a jednak zamiast rozwoju w hodowli owiec od czasu 1870 r. do 1899, zamiast powiększyć znacznie się ona zmniejszyła. W r. 1870 liczono w kraju owiec 4,180,020 sztuk; w r. 1899—2,767,133. Według bilansu handlowego Kr. Polskiego z roku 1898, Królestwo dopłaca też rocznie za produkta rolne 25 milionów rubli, sprowadza za 8 mil. bydła rogatego, za 4 mil. nierogacizny, za 318,000 mięsa, za 565,000 łoju za 623,000 wyrobów mlecznych, za 2,656,000 ryb, za 23 miliony zboża i traw i w tym że czasie chów inwentarza nietylko się nie podnosi, ale upada. W ciągu lat 30 tj. od 1870 do 1900 roku ludność kraju naszego wzrosła o 66% w tymże czasie ilość koni wzrosła o 81,4%

rogatego bydła „ 32,8%
świń „ 8,%

ilość owiec zmniejsz. się o 34,8%.

Ilość bydła rosła rosła powolniej, niż ilość ludności, w rezultacie dziś na 100 mieszkańców, (oprócz koni, których liczba powiększyła się znacznie wskutek powiększenia liczby osad) wypada mniej inwentarza, niż wypadało go lat temu 30. W roku 1899 kraj cały posiadał:

koni 1,366,925
bydła rogatego 2,957,525
świń 1,192,752
owiec 2,767,133

Na wzrost liczby koni, oprócz powięk-

szenia liczby osad i przestrzeni ziemi ornej, oddziałał rozwój przemysłu i handlu, przez zapotrzebowanie wielkiej ilości furmanek, do przewozu towarów. Równolegle do powiększenia ilości koni, zmniejszyła się ilość wołów, (w r. 1870 było ich 758,763—w 1900 r. pozostało 188,474 czyli ubyło więcej, niż 75% ogólnej liczby).

Przyczyn stałego przyrostu inwentarza należy szukać przedewszystkiem w zmniejszeniu przestrzeni łąk i pastwisk.

W 1865 r. było łąk w Królestwie 1,085,000 dziesięcin. W 1894—969,000, a dziś 899,000 dziesięcin. Gdyby równolegle z przetwarzaniem łąk na grunta orne, wzrastała u nas kultura traw pastewnych, gospodarstwo inwentarzowe mogłoby rozwijać się pomyślnie, na przeszkodzie jednak temu stoją: drobna przestrzeń gospodarstw włościańskich i szachownica uniemożliwiająca przejście tego typu gospodarstw do płodozmianu.

Upadek hodowli owiec jest rezultatem z jednej strony ogólnego upadku gospodarstw większych, z drugiej zamiany pastwisk na grunta orne. Pomimo nizkich cen zboża, stara rutyna nie pozwala zmienić poglądu na sposób gospodarowania. Obywatele nasi sieją po staremu pszenicę i żyto, nie stosując się do zapotrzebowań rynku. Na usprawiedliwienie ich jednak należy przytoczyć fakt ogólnego braku kapitałów w średniej własności ziemskiej. Brak ten dziś staje często na przeszkodzie wprowadzeniu ulepszeń i zmianie systemu gospodarowania. Podniesienie hodowli inwentarza wymaga przedewszystkiem uporządkowania handlu tym towarem, zaprowadzenia na granicy nadzoru weterynaryjnego, który mógłby skutecznie walczyć z pruskiemi władzami, zamykającemi granicę przed naszym inwentarzem na zasadzie urojonych epidemij, w chwilach kiedy wprowadzenie go do Prus, nie odpowiada życzeniom pruskich agraryuszów. W końcu rozwój handlu tego rodzaju, wymagając wielkich nakładów, przy dzisiejszym systemie sprowadzania bydła wielkiemi partyami, potrzebuje stowarzyszeń, któreby potrafiły ująć w swe ręce i zorganizować odstawy do wielkich miast na szeroką skalę.

Słaby przyrost liczby świń jest w zależności od słabych środków, jakiemi rozporządza drobna własność dla ich wykarmienia, ponieważ hodowla tego inwentarza znajduje się przeważnie w ich ręku.

Hodowla inwentarza w gub. Płockiej rozwija się bardzo słabo, porównanie ilości koni i bydła w 1899 r. z rokiem 1870 wykazuje przyrost słabszy, niż w innych guberniach. W ilości owiec znajdujemy słaby przyrost, za to ilość świń zmniejszyła się znacznie i stan ten przedstawia następująca tablica.

	w r. 1870	w r. 1899	przyrost za cały czas	[illegible]	przybyło od 1870—1899	w 1899
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	0,9%	81,4	[illegible]
[illegible] ro[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	1,4%	[illegible]	1,8%
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	0,1%	—[illegible]	—1,5%
[illegible]	[illegible]	87 21[illegible]	—[illegible],7%	[illegible]	+ 8%	+ [illegible]

Pod względem przyrostu koni, gorsze od Płockiej wyniki daje jedynie gub. Suwalska, bydła mniej przybyło w gub. Warsz., owiec ubyło we wszystkich guberniach z wyjątkiem Płockiej i Suwalskiej, ilość świń najbardziej zmniejszyła się w gub. Płockiej. Ponieważ dowiedzionem jest, że ilościowo hodowla inwentarza najwięcej rozwija się na gruntach włościańskich, słaby rozwój tego rodzaju produkcyi źle świadczy o stanie tej kategoryi własności. W czasie przez nas rozpatrywanym jedynie hodowla owiec przedstawia mniej ujemne rezultaty, niż w innych guberniach; hodowla ta jednak stanowi prawie wyłączny przywilej własności większej.

Stosunek ilości sztuk bydła do liczby mieszkańców kraju zmniejszył się znacznie:

W roku 1870 wypadało na 100 mieszkańców koni 12,4;—bydła 36,7;—owiec 6[illegible],9;—świń 18; razem 58,5. W r. 1899 koni 14,7; — bydła 31,9;—owiec 29,9; — świń 12,9;—razem 50,9.

Pod tym więc względem zamożność Królestwa znacznie się obniżyła, w gub. Płoc: porównanie to daje rezultat następujący: na 100 mieszkańców było w r. 1870 koni 14,6;—bydła 49,3;—owiec 88,6;—świń 22,5;—razem 74,9. W roku 1899 18,5;—42,7;—65,9;—13,5;—69,1.

Ilość koni powiększyła się, po za tem stosunek wszystkich gatunków inwentarzy zmniejszył się. Ogółem w porównaniu z innemi guberniami stosunek inwentarza do ilości mieszkańców w gub. Płoc. jest dodatni, dowodzi to jednak tylko dobrego stanu tego stosunku przed laty trzydziestu, jeżeli pomimo marnego rozwoju utrzymał się na takiej stopie do obecnej chwili.

Utrzymanie inwentarza z każdym rokiem staje się trudniejszem ze względu powiększania się jego ilości przy jednoznacznem zmniejszeniu przestrzeni łąk. W 1870 r. na 100 dziesięcin łąk wypadało w kraju 357 sztuk inwentarza; w 1899—487, czyli więcej o 37%; w gub. Płoc. stosunek ten jest mniejszy, niż średni dla kraju. Już w 1870 r. na 100 dziesięcin łąk wypadało 459 sztuk inwentarza, dziś zaś wypada go 565 czyli więcej o 25%. W stosunku do ziemi ornej, liczba inwentarzy nieco się zwiększyła, w mniejszym jednak rozmiarze niż w stosunku do łąk, z tej przyczyny, że przez te lat 30 ornej ziemi przybyło. Na 100 dzies. ornej ziemi w gub. Płoc. wypadało: W r. 1870 koni 12,7;—bydła 42,9;—owiec 77,2;—świń 19,6;—razem 65,3. W r. 1899 koni 19,4;—bydła 44,9;—owiec 69,3;—świń 14,2;—razem 72,7.

Przybyło zatem koni i bydła rogatego, świń i owiec ubyło.

Stosunek ten jest prawie jednakowym z przeciętnym w całym kraju, między rozmaitemi kategoryami własności, dzieli się w sposób następujący:

(*Patrz tabelka na szpalcie następnej*).

Ilość inwentarzy u włościan jest dwa razy większą od razem wziętej ilości wszystkich innych kategoryi własności. W gub. Płockiej ilość inwentarzy, należących do włościan, jest bardzo małą w porównaniu z innemi guberniami i przewyższa jedną tylko Łomżyńską; stosunek ten jednak daje się wytłomaczyć wielką ilością drobnej szlachty zamieszkałej w tych guberniach. Koni w gub. Płoc. włościanie posiadają 53,044 czyli 58,8% ogólnej ilości; bydła 145,780 sztuk czyli 61,1%, owiec 20,911 czyli 5,6%, świń 42,382, czyli 58,5%, razem przeprowadzając wszystko na sztuki duże 205,159 czyli 52,9%. Stosunek ilości inwentarza w innych kategoryach własności w gub. Płoc. wyraża następująca tablica

	koni	%	Bydła rogatego	%	Owiec	%	świń	%	Razem w cenie bydła rogatego	%
U włościan	908673	66,5	2119670	71,7	709959	25,7	858624	72	3185201	67,5
U wiel. własności	277184	20,3	505602	17,1	1885793	68,1	171411	14,4	988506	21,0
U drob. szlachty	78119	5,7	191222	6,4	126255	4,6	78521	6,6	289819	6,1
W miastach i osad.	102949	7,5	141031	4,8	45126	1,6	84196	7	256912	5,4

W porównaniu z innemi gub. Królestwa, gub. Płocka posiada największy procent koni i inwentarza na ziemiach dworskich,

	koni	%	bydła	%	owiec	%	świń	%	Razem w dużych sztukach	%
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	21,6	[illegible]	[illegible]
U [illegible] własności	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	5,[illegible]	[illegible]	14,3	[illegible]	16,[illegible]
W [illegible] miastach i osad.	4451	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	4,6	[illegible]	3,[illegible]

na ziemiach drobnej szlachty ustępuje pod tym względem jedynie Łomż. w miastach i osadach procent inwentarzy w gub. Płoc. jest najniższym. W stosunku do całej, zdatnej pod pod uprawę ziemi, z wyjątkiem lasów, najwięcej inwentarza 69 sztuk na 100 dziesięcin posiadają włościanie, następnie drobna szlachta 52 sztuki, najmniej obywatele 37 sztuk. W gub. Płoc. na 100 dziesięcin ziemi wypada inwentarza na ziemiach dworskiech 37,2, na ziemiach drobnej szlachty 55,3, na ziemi włościańskiej 75,1. Na 100 gospodarstw włościańskich w gub. Płoc. wypuda przeciętnie 112,8 koni, 222,5 krów i 12,8 wołów i byków. W rozmaitych kategoryach gospodarstw stosunek ten przybiera niejednakowe rozmiary.

W gub. Płoc. na 100 gospodarstw spotykamy:

Przestrzeń	koni	krów	[illegible]
wyżej 15 morgów	235,6	363,4	28,4
od 3 — 15 morgów	39,4	189,6	8,2
niżej 3 morgów	12,2	111,2	1,4

Widzimy więc, że konie znajdują się w dostatecznej ilości tylko w gospodarstwach wyższego typu, krowy wszędzie, wołów niema w dostatecznej ilości w żadnej kategoryi gospodarstw.

Z ogólnej ilości gospodarstw włościańskich w kraju 256,109 czyli 29,9% nie posiada wcale koni; 90,552 czyli 10,6% nie posiada krów, czyli że jedna trzecia gospodarstw włościańskich nie posiada niezbędnego do uprawy roli sprzężaju a $^1/_{10}$ część niema mleka dla dzieci i, nie posiadając nawozu, nie może marzyć nawet o średnich rezultatach swojej pracy na roli; gdyby nie cyfry, które wyraźnie do nas przemawiają, trudnoby uwierzyć, że kraj rolniczy, kraj z przeważającą ludnością włościańską, nie ma czem zaorać i zabronować $^1/_3$ części swoich gospodarstw.

Największy procent gospodarstw bez koni spotykamy w gub. Kaliskiej, Kieleckiej i Płockiej. W tej ostatniej, interesującej nas w obecnej chwili, gospodarstw bez koni jest 15,436, czyli 34,8%; bez krów 2,556 czyli 5,8%. Stosunek gospodarstw pozbawionych krów w gub. Płoc. jest najmniejszym. Stosunek ten w poszczególnych kategoryach gospodarstw włościańskich w gub. Płoc: przedstawia się tak:

Przestrzeń osady	bez koni	%	bez krów	%
wyżej 15 morgów	244	1,9	24	0,2
od 3 — 15 morgów	5474	30,5	466	2,6
niżej 3 morgów	7894	88,9	1181	13,3

Widzimy więc jasno, że gospodarstwa 3 morgowe, pozbawione prawie zupełnie sprzężaju, nie posiadają żadnej racyi bytu, stwarzając proletaryat, postawiony w gorszych warunkach i w większej zależności od własności większej, niż bezrolni.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

PRASA POLSKA.

Partya bezpartyjnych—to niby kosz redakcyjny, do którego wpadają wszystkie niepotrzebne świstki. A jednak taka partya powstaje podobno i nawet urządziła zebranie, na którem w imię postępu uzasadniała swoje przystąpienie do wyborów. O niej to mówiąc, *Dzień dobry* tak wyjaśnia stosunek postępowców polskich do wyborów i zachowania się innych stronnictw względem nich:

Hasła rzuconego przez niektóre grupy skrajne, aby udaremnić wybory środkami gwałtownymi polscy postępowcy żadną miarą przyjąć nie mogli; hasło było barbarzyńskie i niekulturalne, zaczerpnięte z arsenału tych samych środków, przeciwko którym wzdryga się u nas wszystkich instynkt wolności. Pozostawał więc tylko absenteizm, wstrzymanie się bierne, stanowisko krytyczne i obserwacyjne, albo też przyjęcie udziału jedynie w uznaniu, że nieobecność przy wyborach stronnictwa, reprezentującego najpoważniejsze żywioły kraju, najdojrzalsze i najbardziej uświadomione, powiększyć może tylko szkody moralne a na zewnątrz efektu nie wywrze, podczas gdy czynna tego stronnictwa kontrola zmniejszyć mogłaby zbyt groźne niestety niebezpieczeństwo kompromitacyi interesów krajowych.

W organizacyi postępowo-demokratycznej, przeważyła opinia, że należy konsekwentnie wytrwać na raz zajętem stanowisku, pozwolić stronnictwom, zaawanturowanym w polityce przedstawicielskiej, na wychylenie pierwszego przynajmniej, przygotowanego własną ręką, kielicha goryczy i rozczarowań, a przygotowywać się zwolna dopiero do podjęcia czynnej pracy w warunkach, jakie wytworzy przyszłość. Mało było zresztą widoków, aby bezpośrednia, czynna kontrola działań stronnictw wstecznych mogła mieć odrazu widoki powodzenia: jedno z tych stronnictw rozwinęło już od dawna agitacyę nieprzebierającą w środkach i oddziaływającą świadomie na niższe strony umysłowości ludzkiej, na instynkty raczej, niż na rozumy i serca tak, że dziś już czuje się zupełnie panem położenia. Panowanie będzie niewątpliwie krótkotrwałe, ale czas najbliższych wyborów przetrwa. Szkoda więc było marnować sił i środków na bezpłodną tymczasem walkę.

Rozumowanie jest jak się zdaje trafne i taktyka słuszna; argumenty te nie trafiły jednak do przekonania grupie, gorączkowo rwącej się do jak najspieszniejszego zamanifestowania akcentów postępowych już w obecnem nawet miniaturowem i karykaturalnem działaniu publicznem, jakie się teraz nastręcza.

Zdaje im się, że ich głos zapewni sobie wpływ samą ważkością politycznej myśli. Przygotowani są na konieczność pewnego oportunizmu, nieuniknionego wówczas, gdy się już choć raz zejdzie z zasadniczej ścieżki, ale ufają sobie, że potrafią siłą swoich charakterów utrzymać się nawet na tej ślizkiej pochyłości, jaką zawsze musi być taktyka oportunistyczna. Przyznajemy, że nie wierzymy w powodzenie tej grupy, a nieszczególne rezultaty pierwszego rekonesansu postępowych ochotników zapuszczających się na mało ponętne pole, zajęte przez przeciwników, nie osłabiają w nas tej nieufności.

Zapewne, ażeby być dobrym akrobatą niedość chcieć tego, ale też trzeba umieć skakać i łamać się zręcznie. Widzieliśmy próbną listę wyborczą tej nadzwyczajnej partyi, a na niej wyczytaliśmy nazwiska ludzi, którzy nic nie wiedzieli o mającym ich spotkać zaszczycie. I oto pierwszy krok co najmniej niezręczny w sztuce!

O strasznych zajściach w Strykowie, gdzie maryawici w przystępie obłędu nienawiści religijnej zamordowali kilkanaście osób przybyłych z Łodzi, trudno dziś jeszcze pisać na podstawie faktów zupełnie stwierdzonych. Prócz niezaprzeczalnego morderstwa ani o pobudkach, ani o rzeczywistym przebiegu zajścia nic pewnego nie wiemy. Jedni mówią, że Strykowcy rzucili się na przybyszów, gdyż im podszepnięto, że ci zagrażali życiu księdza maryawity; inni—że wzburzyła ich wiadomość o kryjącym się wśród obcych antychryście. Tak czy owak—jak słusznie pisze *Dzień dobry*:

Tragedya religijnej wojny chłopskiej, która wybuchła u nas w sposób tak przerażający i zaznaczyła się już pierwszym rozlewem krwi i objawami fanatycznego zdziczenia w herbaciarni strykowskiej, jest objawem zbyt poważnym i zbyt groźnym, jest nieszczęściem narodowem zbyt wielkiem, aby godziło się traktować ją na poziomie tym, na którym ją od początku do dziś dnia stawiała wychodząca w Warszawie klerykalno-szowinistyczna *Praca Polska*, a który właściwie nie różnił się w niczem od poziomu światopoglądów dewotek ze Zgierza.

Dziennik ten od pierwszej chwili rozpoczął taką orgię szczucia, opartego na takiej gmatwaninie najpotworniejszych plotek, klechd i baśni, że nietylko jego najbliżsi przyjaciele polityczni musieli mu zwracać uwagę w daleko rozumniejszych od pomieszczanych artykułów listach, na gorszącą niewłaściwość pełnienia w ten sposób publicystycznej służby,—ale nawet sam błogosławiony przez biskupów *Dziennik Powszechny* uznał za właściwe skrzywić się na te pomyje jątrzenia i nienawiści, na tę krucyatę piór „podjudzających istotnie najciemniejsze instynkty" dowocyi przeciwko księżom, obłożonym wprawdzie karami, ale przecież ani pozbawionym jeszcze sukni duchownej, ani wydalonym dotychczas z katolickiego kościoła...

Artykuły *Pracy Polskiej* o sekciarzach poszły z jednej strony między ludzi ograniczonych i wierzących ślepo drukowanemu słowu, z drugiej strony odczytywane były przez samychże „maryawitów" z ambon na dowód, jak potwarczą i haniebną bronią walczą z nimi ich przeciwnicy. Stały się więc one jakby kroplami brudnego łoju wylewanego na płomień religijnej waśni, ogarniającej serca, umysły, wyobraźnię coraz to szerszych warstw, pogrążonych w ciemnocie, w przesądach, w zabobonach, w fanatyzmie...

Krwią przelaną w Strykowie są więc w niemałym stopniu zbryzgane i szpalty *Pracy Polskiej*. I daremnie dziś z nich próbuje ją zmyć jedno z tych piór lekkomyślnych i karygodnych — pełnem przestrachu cofnięciem się z niesumiennych podżegań i rozjątrzeń; plamy takie nie piorą się tak łatwo i zostaną długo w pamięci skrzywdzonego katastrofą społeczną ogółu. Nie pomoże do ich zatarcia nawet to zaślinione w płaskiej nikczemności miotanie się na tych, którzy mieli odwagę od chwili pierwszego wrzasku, od chwili pierwszego „huzia!", rozlegającego się ze szpalt *Pracy*, stanąć na jedynem uczciwem, na jedynem rozumnem stanowisku, aby „zostawić w spokoju" tych zaślepionych w swoim kulcie i w swoich zabobonach ascetycznych księży, mających za sobą rozszalałe już a zwarte i gotowe na wszystko falangi zahypnotyzowanego przez nich ludu.

Od drewnianych dusz i martwych sumień powyższe słowa odbiją się jak groch od twardych ścian. Nienawiść, kłamstwo i oszczerstwo to przyrodzona atmosfera podłości.

„Sześcioletni chłopiec — opowiada p. Wład. Studnicki w 7 numerze tygodnika młodzieży *Zarzewie*—syn jednego z najbardziej wybitnych przywódców opozycyi galicyjskiej, ilekroć spotkał na ulicy kalekę, rozczulał się nad jego losem i wybuchał gniewem: „Biedny, nieszczęśliwy człowiek, stańczycy go okaleczyli". Była to suggestya atmosfery domowej, oddźwięk duszy dziecięcej na wielokrotnie słyszane wyrazy: „Stańczycy wszystkiemu winni." Było to skarykaturowanie pojęć opozycyi galicyjskiej, zakorzeniającej w duszy dziecięcej nienawiść partyjną."

„Czy pani N. D., czy S. D.?—zapytywała nauczycielkę szkółki początkowej jej mała uczenica. Ja panią kochałam, ale mi mama powiedziała, że pani S. D., a S. D. to plugastwo."

„Jestem P. P. S.—powiedział mi siedmioletni syn moich znajomych—każdy porządny człowiek jest P. P. S." — powtarzał z przejęciem słowa zapożyczone od starszej siostry.

Takich dzieci politycznych w obecnej dobie w naszem społeczeństwie jest tysiące. Jest to materyał na polityczne kaleki, już ogłuszone duchowo w dobie dzieciństwa odgłosami walk partyjnych.

Nam się nie zdaje, żeby to już było kalectwo—to tylko gorączka, chwilowa zaraza, która w niezdrowej atmosferze dni dzisiejszych rzuciła się na organizmy mniej odporne, opanowała słabsze. Życie zdrowe, normalne—a takiego przecież prędzej, czy

czy później spodziewać się możemy—przyjdzie i wymiecie te wszystkie miazmaty, wygoni choroby z dusz młodych, czy starych, rozstawi przed wszystkimi umiłowany warsztat pracy i zaprowadzi ład. Nie bójmy się!

Naszych wielkich polityków racyonalistycznych spotkał przykry zawód: 16-u litewskich Polaków, którzy mają wejść do Dumy, nie wstąpi do Koła polskiego—uważują je za doktrynę, a solidarność jego—za utopię. I oto jak *Dzień dobry* objaśnia tę ich niechęć do łączenia się z Kołem polskiem i zaznaczenia swej polskości:

„Politycy litewscy ułatwiają sobie stanowisko indyferentyzmu narodowego wskazaniem wyłączności nacyonalistycznych haseł, pod jakiemi ufarmuje się większość „solidarnego" Koła polskiego i drażliwości, jakie ten nacyonalizm obudzić musi wśród niezmiernie czułych na swój stan posiadania, a budzących się do odrębnego, plemiennego życia grup miejscowej ludności. W taki to sposób mszczą się w życiu publicznem błędy ciasnych doktryn partyjnych. Jakże marnymi byłyby te wymówki wileńskich mężów stanu, gdyby w życiu politycznem Królestwa Polskiego wziął górę szczery prąd demokratyczny, upominający się o prawa narodowej swobody nie w imię klasowych formułek, pokrywających szowinistycznem zabarwieniem czczość ideową, polityczną reakcyjność i społeczny egoizm, ale w imię swobody powszechnej, obalającej więzy, zarówno jednostki jak i zbiorowisk, złączonych wspólnością mowy, dążeń i właściwości etnicznych.

Katolicka konstytucyjna obojętność narodowa ziemian litewskich wyrosła na tym samym zupełnie ideowym gruncie, co jaskrawość nacyonalistyczna ziemian kongresowego Królestwa. I jedno i drugie jest tylko wielką siecią zarzuconą na łowienie popularności wśród mas nie umiejących myśleć krytycznie; i jedno i drugie jest tylko zatoczeniem okopów dokoła interesów pewnych warstw, zagrożonych wzbierającą falą demokratycznych, równających, swobodotwórczych prądów ludowych."

Wybrane duchy stąd i stamtąd spotkały się więc, jak widzimy, na jednem polu współzawodnictwa w szowinizmie i krótkowidztwie polityczno-społecznem.

I oto co o tej samej „solidarności" trzyma na drugim końcu dziedzictwa niewygasłych pożądań wszechpolaków, odzywający się *Głos kijowski*:

„Bądźcie solidarni!" — przetłómaczone na właściwy język oznacza najczęściej:

— Wyrzeczcie się swoich przekonań i przyjmijcie moje!

Płaszczem, który to efektowne hasło przykrywa, bywa zazwyczaj wspólny interes narodu. Niestety, płaszcz ten tak słabo jest zeszyty, że ile razy dostaje się do rąk różniących się ze sobą żywiołów, tyle razy zostają z niego strzępy. I tak być musi. Bo jeżeli nawet uważać będziemy za pewnik; że całemu narodowi powinna przyświecać jedna i ta sama „gwiazda przewodnia", jeżeli nawet zgodzimy się bez wszelkich zastrzeżeń, że ten wspólny interes istnieje, to pozostanie jeszcze góra wątpliwości, dotycząca wyboru dróg, prowadzących do urzeczywistnienia i zrealizowania wspólnego dla wszystkich ideału. Mimo to każdy, kto u nas pozwoli sobie powątpiewać o możliwości solidarnego działania wszystkich sił społecznych, z góry może być przygotowany na zarzuty tak zw. rozbijania opinii polskiej lub wnoszenia do pracy narodowej pierwiastków rozkładowych i destrukcyjnych. I, doprawdy, niewiadomo, co w zarzutach tych więcej należy podziwiać: naiwność, czy ignorowanie tego, co samą siłą rzeczy wszelkie wątpliwości rozprasza. Bo i jakże można „rozbić" coś, co samo przez się jest „rozbite", co zawiera w sobie mnóstwo wzajemnie wyłączających się sprzeczności? Czyż mogłaby być mowa o rozbijaniu opinii polskiej, gdyby opinia ta była jednolita?...

Przypuśćmy jednak na chwilę, że jedność narodu, propagowana przez niektórych działaczów politycznych, możliwa jest do osiągnięcia. Cóż taka jedność w społeczeństwie zróżniczkowanem, a świadomem swych różnic mogłaby reprezentować?

Dla wielbicieli pustych frazesów nie istnieje logika, doświadczenie, a nawet wzgląd na dobro sprawy, której niby chcą bronić, gdyż w ich aptece na wszelkie potrzeby wyrabia się tylko jeden środek leczniczy.

P. Romer w *Gazecie Wileńskiej* mówi o t. zw. komitetach powiatowych, które „mają wpajać w umysły wiernych poddanych zasady prawdziwej „swobody" i zaznacza ironicznie, jak „biurokracya wierna swej tradycyi i tym razem postanowiła ześrodkować w swym ręku kierownictwo uświadomienia ludowego i, monopolizując wykształcenie polityczne ludności, zapchała więzienia prorokami swobody, ażeby się stać jedynym i przez nikogo nie kwestyonowanym prorokiem".

„Darmo wzkazywali przyjaciele wolności, że swoboda polega właśnie na cofnięciu opieki na rozkuciu kajdan wieloletniej niewoli, napróżno starali się przekonać, że rola biurokracyi skończona, że wolność polega na swobodzie działania, na nieskrępowanej żadnym widzimisię swobodzie samodzielnego stanowienia o sobie, o swoich potrzebach i dalszym rozwoju.

A gdy przyjaciele wolności ujrzeli, że biurokracya nie ustępuje i nie chce się wyrzekać opiekuńczej opatrznościowej roli, i gdy na skutek tego zabrali się na dobre do walki z nią w imię zwolnienia z siebie pęt i w imię owej wolności, to zostali ogłoszeni przez biurokracyę za wrogów wolności i za zwolenników gwałtu.

Ciekawem i rzeczywiście niepowszedniem jest to, że człowiek wolny niema prawa odeprzeć zadawanego mu gwałtu, bo za takie odparcie podlega sam karze, jak za gwałt. Okazuje się więc, że w państwie konstytucyjnem, w którym ogłoszone są „swobody obywatelskie," nie wolno ludziom bronić się od zamachów na nie, i wolno być „swobodnym" wyłącznie w ramach przepisów biurokratycznych. Taką swobodę posiadali poddani rosyjscy i przed manifestami i „Konstytucyą," i treść jej pozostała odtąd niezmienną. Gdy ludność Państwa zechciała po wywalczeniu zasad konstytucyi zrealizować swą wolność i zaczęła się odzywać głośno o swoich potrzebach, zażądała logicznie powszechnego udziału obywateli w pełnieniu zwierzchniej Władzy Państwowej, zażądała wykonania Wszechwładztwa Narodu, odpowiedziano jej z obozu Biurokracyi tysiącami luf armatnich, pożogą krwi, setkami tysięcy samowolnie uwięzionych i wreszcie aktami ustawodawczymi z dnia 20-go lutego, które przywróciły przedkonstytucyjny stan prawnopolityczny."

Z gazet rosyjskich.

„Fatalne losy, ciążące od niepamiętnych czasów nad stosunkami rosyjsko-polskiemi — pisze p. de Mora w *Rus. Gosud.* — ścigają je w tej chwili zawzięciej, aniżeli kiedykolwiek. Spoglądając na ten chmurny widnokrąg, nie rozstaję się z nadzieją, że ludzie, wybrani przez naród do odrodzenia ojczyzny, nie pozwolą, aby szlachetna działalność synów Rosyi i Polski, zmierzająca do wzajemnego zbliżenia się, poszła na marne".

„Kiedy w Królestwie Polskiem ogłoszono ponownie stan wojenny, zdawało się, że biurokracya tutejsza powinnaby porozumieć się z przedstawicielami społeczeństwa polskiego, celem stłumienia anarchii wspólnemi siłami. Tymczasem okazało się, że zaczęto prześladować dążenia czysto narodowe. Pomimo wszakże całej surowości stanu wojennego, anarchia szaleje silniej, aniżeli kiedykolwiek; prawie codziennie albo urzędnik albo narodowiec, albo fabrykant padają ofiarą zbrodni; w biały dzień rabują sklepy i kantory; w pociągach napadają na podróżnych; w tych dniach w śródmieściu zburzono drukarnię, która odmówiła drukowania odezw anarchistycznych.

„Nie sądzę, ażeby nawet najbardziej wrogie dla nas żywioły kładły te straszne zbrodnie na karb „ruchu politycznego" w Polsce.

„Niedawno, wśród białego dnia, zamordowano w Warszawie, naczelnika kolei Nadwiślańskich, Iwanowa. Wrogie nam gazety nie omieszkały spożytkować owego faktu gwoli podżegnięciu przeciw nam rosyjskiej opinii publicznej. Jakoż naczajutrz *Warsz. Dn.* nazwał go rasowym, wywołanym przez to, że Rosyanie zajmują wysokie posady w Królestwie Polskiem. Jest to jedna z niesprawiedliwości wobec narodu polskiego, albowiem okazuje się teraz, że w spisku na życie inż. Iwanowa uczestniczyli również Rosyanie. Na jakiejże więc zasadzie zabójstwo jego, nie różniące się niczem od całego szeregu mordów w Cesarstwie, jest rozważane z punktu nienawiści plemiennej?

„Czyliż to koło zaczarowane będzie istniało wiecznie? Czyliż rząd nie wejdzie nareszcie na drogę wspólnej ugody (od której, właściwie mówiąc, należało odrazu zacząć) i nie zaprosi wybitnych przedstawicieli Polski do wspólnej pracy dla stłumienia anarchii w kraju wspólnemi siłami?

„Zwróćcie proszę, uwagę na wydarzenia zeszłoroczne w Królestwie Polskiem. Ruch socyalno-rewolucyjny, ogarniający całe państwo, znalazł niewątpliwie grunt podatny dla siebie w Polsce, w której, skutkiem czterdziestoletniego ucisku, napięcie umysłów dosięgło najwyższego stopnia rozdrażnienia. Nieladą rolę odegrał tutaj socyalizm międzynarodowy.

Wiadomo, np., że prezes kongresu socyalistów w Jenie, Singer, głośno oznajmił, że socyaliści niemieccy z zasobów swoich podtrzymują „wielką rewolucyę rosyjską".

„Czyliż podobna, aby rozumni i bezstronni Rosyanie, czytając napaści na Polaków, nie zastanowili się nad jednym poważnym problematem. Skoro całą Rosyę ogarnęło dążenie odnowienia ustroju społecznego, Rosyę, nie znającą u siebie prześladowania mowy rodzimej i religii, a przeciwnie—posiadającej hegemonię nad podbitymi ludami,—to o ileż mniej są winni Polacy, że ten ruch nawiedził również Polskę? Ale dosyć łez, dosyć klęsk i strat materyalnych! Teraz każdy uczciwy i dalej wzrokiem sięgający obywatel powinien zapomnieć o smutnej przeszłości i skierować swe siły ku odrodzeniu narodu w imię rozwoju cywilizacyi i zgody braterskiej."

„W chwili obecnej—pisze dalej p. de Mora — Warszawę do głębi poruszyła wiadomość, że Królestwo Polskie nie weźmie udziału w pierwszych sesyach Dumy Państwowej. Stronnictwa skrajne skorzystają niewątpliwie z tego, aby wywołać w kraju wrzenie umysłów, a tymczasem społeczeństwo polskie zrobiło wszystko, co mogło, aby być w pogotowiu na ów wielki dzień historyczny. Korespondenci pism zagranicznych twierdzą nawet, że nigdzie w Cesarstwie nie spotyka się tak poważnych prac przygotowawczych do wyborów, jak w Warszawie. Nie mogę przypuścić—kończy autor — ażeby był to ostracyzm, rozmyślne usunięcie nas. Poprostu, mojem zdaniem, nieprzychylne dla nas sfery pragną w Petersburgu dowieść, żeśmy jeszcze nie dość przygotowani. W każdym bądź razie pożądane jest wyjaśnienie tak ważnej kwestyi."

Oczywiście p. de Mora maczał swe pióro w kałamarzu łatwo dającej się odgadnąć firmy.

Cóż jednak poradzić na ten głód Tantala!

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Na niedawnym, pierwszym zjeździe socyalistów-rewolucyonistów rosyjskich ustalono i zatwierdzono ostatecznie program partyi. W sprawie reformy rolnej postanowiono dążyć do socyalizacyi ziemi, pozostającej pod zarządem centralnych i miejscowych organów samorządnych, kompletnie zdemokratyzowanych. Każdy człowiek, czy rodzina może otrzymać tylko taki kawałek ziemi, który zdolny jest uprawić własnemi rękami. Ziemia staje się własnością ogólną bez wykupu, poszkodowani zachowują jedynie prawo do chwilowej pracy społecznej.

Włościanie pewnej gminy w gub. orłowskiej obrali na swych pełnomocników dwóch włościan, uwięzionych już od paru tygodni, z których jeden oczekuje nawet zesłania do gubernij północnych.

— Dzienniki berlińskie zapowiadają, że w drugi dzień Wielkanocny odbędzie się w Katowicach zjazd polskiej partyi socyalno-demokratycznej. Głównym przedmiotem obrad ma być połączenie się z niemiecką partyą socyalno-demokratyczną.

— W Petersburgu dn. 18 marca odbyło się zgromadzenie organizacyjne ligi oświaty, na którem Nowikow zaproponował rezolucyę co do zniesienia kary śmierci. Policya posiedzenie zamknęła. Kilka osób uwięziono, w tej liczbie i Nowikowa.

— Od „Związku 17 października" na ręce oberpolicmajstra warszawskiego przysłano 40 rb. ofiar dla policyantów, którzy ucierpieli podczas rozruchów.

— Na wiosnę oczekują strajku robotników nadwołżańskich. Administracyę niepokoi zwłaszcza działalność Związku robotników wołżańskich, który liczy 180000 członków.

— Polacy w Petersburgu oświadczyli na zebraniu wyborczem, że będą głosowali na kandydatów stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, z którem się porozumieli.

— Przygotowywane jest nowe prawo przeciw boj[illegible]

— *Kur. Dn.* informuje że warszawscy Rosyanie, rozrzuceni po różnych dzielnicach miasta, przyszedłszy do wniosku, że nie będą mogli przeprowadzić wyboru Rosyan, postanowili dawać głosy na takich kandydatów partyi polskich lub żydowskich, którzy nie będą dążyć w Dumie do urzeczywistnienia tendencyj separatystycznych.

— *Słowo* donosi, że w chwili obecnej w [illegible] stwa zasiada około 100 członków w bardzo podeszłym wieku. Niektórzy z nich otrzymają dymisyę przed zwołaniem Dumy państwowej. Mianowanie nowych członków rady państwa nastąpi w kwietniu; będą to dygnitarze znani ze swej działalności państwowej [illegible]

— Partye skrajne postanowiły jakoby zmienić taktykę; zaniechać powstania zbrojnego i wziąć udział w walce parlamentarnej.

— Główny zarząd więzienny wniósł projekt zniesienia deportacyi na Sachalin.

— Litwini zamieszkujący w Petersburgu postanowili przyłączyć się do stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego.

— W Moskwie, według obliczeń socyalistów jest śród robotników fabrycznych 23,738 ludzi bez pracy.

— Minister spraw wewnętrznych polecił cyrkularzem wszystkim gubernatorom i naczelnikom miast, aby surowo doglądali klubów towarzyskich. Według danych, posiadanych przez departament policyi, w klubach prowincyonalnych „nierzadko wygłaszane bywają mowy polityczne i krytykowane są czynności policyi".

— Znane, żydowskie towarzystwo „Ica" miało zalecić swym współpracownikom w obrębie państwa rosyjskiego, ażeby nie brali udziału w obecnym ruchu wolnościowym w Rosyi. Ci, których udział wyraził się w ostrej formie, mają otrzymać dymisyę.

— Warszawski sąd wojenny usunął od obrony w sprawach politycznych pomocników adwokatów przysięgłych. Prawnicy uważając to rozporządzenie za niezgodne z prawem, zwrócili się z zażaleniem do głównego sądu wojennego.

W gub. i pow. elizawetgradzkim 252,000 osób cierpi głód i wynikające stąd choroby: tyfus, szkorbut [illegible]

— Podług doniesienia *Srocz. telegr.* staroobrzędowcy gub. mińskiej podali zbiorową prośbę do ministra spraw wewnętrznych o pozwolenie na pogromy żydowskie, gdyż tylko żydzi „są sprawcami nieszczęść, przeżywanych przez drogą ojczyznę". Minister po zasięgnięciu informacyi, nakazał gubernatorowi mińskiemu wysłać wojsko do tych miejscowości, gdzie można się spodziewać pogromów.

Zaburzenia i zamachy. W cytadeli warszawskiej wybuchł strajk głodowy; postawiono żądania: 1) wskazać każdemu, za co go uwięziono, 2) liczyć karę od dnia więzienia, 3) pozwolić na widzenie się raz na tydzień z krewnymi, 4) spacerować codziennie na świeżem powietrzu.

— Dnia 18 b. m. sześciu uzbrojonych ludzi wtargnęło do więzienia przy ulicy Pawiej i, powaliwszy strzałami dyżurującego u drzwi strażnika, odebrało mu klucz. Otworzywszy drzwi, prowadzące na podwórze więzienne uprowadzili oni, korzystając z osłupienia dozorcy, spacerującego tam wówczas więźnia Zalewskiego. Wszystko stało się tak szybko, że nie zdążono zaalarmować straży więziennej. Jeden z dozorców, przechodzący przypadkowo przez podwórze, został wystrzałem zabity przez napadających. Zalewski był oskarżony o zabójstwo rewirowego.

— Na sklep monopolowy w osadzie Wierzbicy w pow. Radomskim napadło 10 ludzi, zabrali 117 rb. z kopiejkami, a stróżom pilnującym sklepu kazali się pokwitować w książce sklepowej z zabranych pieniędzy, poczem, nie spiesząc, odeszli spokojnie.

— W dn. 16 i 17 b. m. na niektórych ulicach w Warszawie odbywały się masowe rewizye i aresztowania. Stróżom nakazano bramy zamykać na klucz [illegible]

— Dn. 18 marca 20 ludzi napadło na most Zagański niedaleko stacyi tejże nazwy odnogi kolei Dąbrowskiej. Strzałami rewolwerowymi rozpędzili stróżów pilnujących mostu, którzy natychmiast dali znać na stacyę, wskutek czego wstrzymano nadchodzący pociąg pocztowy. Po zbadaniu okazało się, że pod mostem urządzony był podkop na sążeń głębokości, podłożony przyrząd wybuchowy wagi około trzech pudów i przeprowadzony lont długości 2 sążni.

— W Kownie na zarządzającego kasą skarbową Gordona, wykonano zamach. Strzał chybił.

— Do chłopca, sprzedającego ukradkiem gazety, zbliżył się niejaki Balczarek, niby w zamiarze nabycia pisma, gdy chłopak pokazał mu gazety, ukryte pod paltotem, B. odebrał mu je i nie zważając na błagania i płacz malca, zaczął go ciągnąć do cyrkułu. W tej chwili podeszło do niego 3 ludzi — 2-ch uderzyło nań sztyletami 3-ci wystrzelił z rewolweru. Broczącego w krwi Pogotowie odwiozło do szpitala Dzieciątka [illegible]

— Wzdłuż całej linii zabajkalskiej gen. Rennenkampf kazał rozlepić następujące ogłoszenie: „Ogłoszenie № 7. Dnia 22 lutego 1906 r. Zawiadamiam, że w razie zamachów politycznych na życie osób, towarzyszących mi, na urzędników policyi żandarmskiej, lub na oficyalistów kolejowych, po upływie godziny po zamachu, wszyscy więźniowie polityczni, znajdujący się w oddziałach i osadzeni w więzieniach jako zakładnicy, zostaną rozstrzelani. Oryginał podpisał gen.-lejt. Rennenkampf.

— W Białymstoku, w samym środku miasta tłum uzbrojony zabił dn. 16 marca pomocnika komisarza, Kulczyckiego, ranił ciężko komisarza Rajskiego.

— Na p. L. Proszkowskiego, sędziego gminnego i właściciela ziemskiego w pow. Iłżeckim napadło pięciu ludzi, którzy mieniąc się socyalistami z Ostrowca, zażądali wydania broni i 1000 rb. P. oddał dubeltówkę i rewolwer oraz kilkadziesiąt rubli, które miał w domu. Ci sami, jak przypuszczają, ludzie ograbili młynarza, dzierżawcę ks. Druckiego—Lubeckiego i zabrali mu 80 rb.

— Generał-gubernator piotrkowski otrzymał zawiadomienie, iż prócz dyrektora fabryki Jacout, skazani zostali przez tajne komitety na śmierć: zarządzający fabryką Motte, zarządzający fabryką Peltzera i dyrektor fabryki Blachownia. Generał-gubernator piotrkowski zawiadomił o tem generał-gubernatora warszawskiego.

— Na stacyi Perowo pod Moskwą dokonano napadu na wagon pocztowy i zabrano przeszło 20,000 rb. Urzędnika pocztowego raniono.

— W gub. Stawropolskiej włościanie odmawiają pracy na polach ziemskich właścicieli i zachowują się względem nich wrogo.

— *Kuryer lub.* donosi: na ul. Kapucyńskiej, przy hotelu Polskim, żołnierz pułku Riazańskiego bez żadnej przyczyny uderzył tak silnie przechodzącego chłopca, że ten padł omdlały. Przechodzący w tej chwili profesor A-ow zwrócił uwagę żołnierzowi na jego niesłuszne postępowanie, lecz ten na uwagę odpowiedział obelgą. Profesor A. wezwał strażnika, polecając mu aresztować żołnierza, strażnik atoli, po zanotowaniu nazwisk żołnierza i świadków, powrócił na posterunek.

Areszty i kary. Miesięcznik „Byłoje" wyliczył, że w ciągu stycznia r. b. w całem państwie rosyjskiem wydano 397 wyroków śmierci.

— W kraju nadbałtyckim nie zaprzestano palenia domów i katowania ludzi, podejrzanych o należenie do ruchu wolnościowego. W ostatnim tygodniu w trzech gminach rozstrzelano 31 ludzi, rózgami oćwiczono 113.

— Aresztowano i osadzono w X pawilonie osławioną działaczkę socyalno-demokratyczną, Różę Luxemburg, w chwili gdy wyjeżdżała z hotelu, ażeby się udać zagranicę.

— Z więzienia szlisselburskiego zostali wypuszczeni na wolność S. Iwanow po 21 latach zamknięcia, J. D. Łukaszewicz po 18 latach i P. M. Antonow po 20 latach. Pierwszy nie może ochłonąć z wrażenia, drugi zamierza wstąpić z powrotem na uniwersytet, trzeci oddać się w dalszym ciągu pracy robotniczej w fabryce.

— Przestępcy politycznemu Gerszuniemu pozwolono po raz pierwszy na widzenie się z rodziną.

— Z pow. wołczewskiego, gub. charkowskiej zesłano na Syberyę 20 rodzin włościańskich za udział w ruchu rolnym.

— Zdrowie Chrustalewa uległo znacznemu pogorszeniu. Chory pluje krwią. Pomimo to lekarz więzienny uznał go za zdrowego.

— Z rozporządzenia ministeryum t. z. „strawne" dla więźniów powinno wynosić 8 kop. dziennie dla każdej osoby.

— Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, ażeby osoby podejrzane o przestępstwa polityczne były przesłuchiwane najpóźniej w 25 godzin po aresztowaniu.

— Warszawski sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie włościanina Onufrego Tomalę, oskarżonego o napad w połączeniu z zamachem na życie pełniącego służbę policyanta.

— Dn. 19 marca rozstrzelano porucznika Schmidta i trzech majtków. Schmidt zachowywał się spokojnie, majtkowie powiedzieli tylko, że niczego innego, jak potwierdzenia wyroku po admirale Czuchninie spodziewać się nie mogli. Schmidta zaś rozstrzelano dla tego tylko, że nie było kata dla powieszenia go.

Sprawy szkolne N. J. Karejewowi pozwolono mieć wykłady w uniwersytecie petersburskim w charakterze prywatnego docenta.

Literatura i sztuka Zarząd stowarzyszenia artystów monachijskich „Künstler Genossenschaft" urządza w Monachium wystawę w r. 1906 od dn. 1 lipca do końca października. Termin nadsyłania deklaracyj do 30 kwietnia, dzieł od 10 do 30 kwietnia.

— Co trzy lata urządzana w Brukselli wszechświatowa wystawa sztuk pięknych ma być przeniesiona z r. bieżącego na rok 1907.

Prasa. Policya skonfiskowała wszystkie egzemplarze pisma ludowego „Promień Polski".

— Wobec wzmagających się represyj właściciele drukarń w Petersburgu starają się podobno o przywrócenie cenzury.

Wiadomości ekonomiczne. Władze kazały wypłacić z funduszów miasta Warszawy: na utrzymanie przestępców politycznych oraz inne wydatki, wywołane stanem wojennym 8680 rb. 40 kop.

Koleje i komunikacye. Zarząd kolei Nadwiślańskiej ma zamiar wypłacać maszynistom gratyfikacye za „nadrabianie" w drodze czasu, jeśli pociąg nie z ich winy wyjdzie z opóźnieniem. Jednocześnie za opóźnianie pociągów bez ważnych przyczyn mają być ustanowione surowe kary.

Poczta i telegraf. Z powodu zamknięcia poczty pieniężnej w wielu miejscowościach na prowincyi, mieszkańcy tamtejsi zaczynają nadsyłać pieniądze drogą prywatną.

Katastrofy. W Ameryce pod Pueblo wśród strasznej zamieci śnieżnej wpadły na siebie w rozpędzie idące dwa pociągi. Uderzenie było tak silne, że maszyny obu zostały strzaskane, skutkiem pęknięcia rezerwoaru gazowego powstał pożar. Ranni, nie mogąc się wydobyć z pod gruzów palili się żywcem. Zginąć miało osób 40, ranionych jest 100, ocalało zaledwie 15.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: **Paulina Sieroszewska.** Redaktor: **Władysław Bukowiński.**

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.